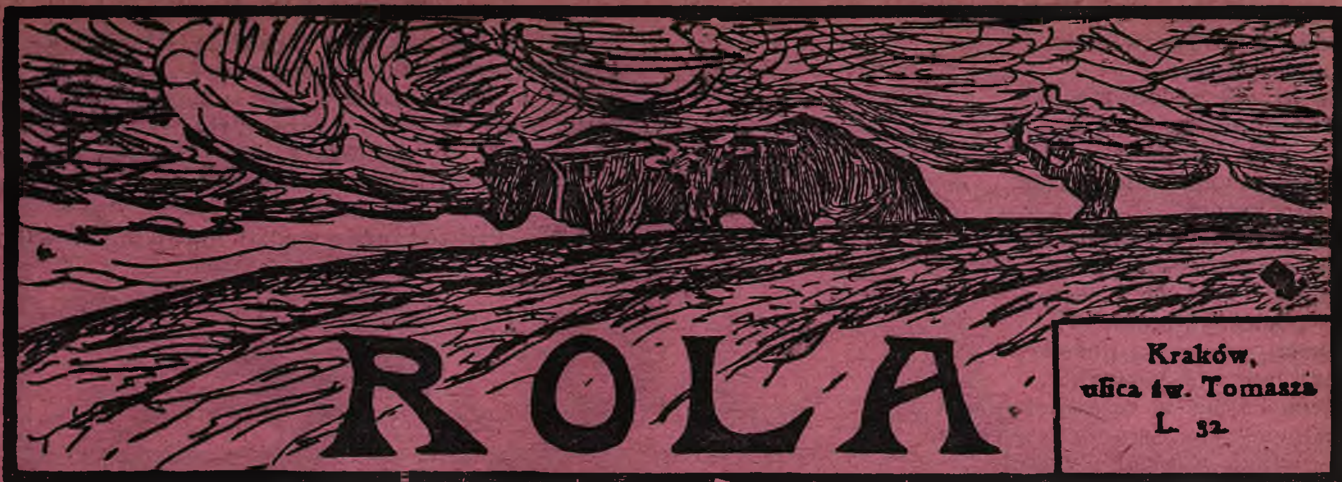
Numer 13. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 27 Marca 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Idzie.

Idzie kochana wiosna,
taka radosna,
że aż coś za serce łapie,
Z dachów kapie,
i z nosa kapie,
człek prycha niby Tatar,
(to katar).
Słońce swe blaski płuży
po rozdeptanej kałuży,
siejąc brylanty i złoto
w potworne błoto,
Drogi, gdzie już puściły,
całkiem się rozwaliły,
dziś, chyba w ostatniej biedzie,
człowiek te dziury przejedzie,
a jednak wszystko wokoło
patrzy przed siebie wesoło,
i w śmiech uderza radosny
pod wpływem idącej wiosny.



Cudowne spodnie.

— Często myślę o moich spodniach: Są to naprawdę cudowne spodnie! Pomyśl tylko, jaka jest ich historja: najpierw gospodarz gdzieś około Nowego Targu hodował owce, sprzedał wełnę i zarobił na tem, potem handlarz wełny sprzedał ją hurtownikowi, hurtownik eksporterowi, ten sprzedał ją wielkiej przędzalni, przędzalnia materjał sprzedała hurtownikowi, hurtownik detaliście, detalista memu krawcowi i każdy z nich na tem zarobił.

— No dobrze, ale cóż w tem „cudownego"?

— Cudowne widzisz jest to, skąd się wzięły pieniądze na te wszystkie zarobki, skoro ja za spodnie nie zapłaciłem jeszcze ani grosza i — zdaje się — w przyszłości ani grosza nie zapłacę.

Po otrzeźwieniu.

Żona: — Mój kochany mężu! Zerwij mi lilję wodną, która tam blisko brzegu rośnie.

Mąż: — Jakże możesz tego odemnie żądać. Musiałbym wejść w wodę i zamoczyłbym sobie nogi.

Żona (zła): — Widzisz! Tacy wyście mężowie wszyscy. Czyś mi to przed ślubem nie obiecywał, żeś gotów w ogień iść za mnie?

Mąż: — Prawda, ale o wodzie nigdy nie mówiłem.



Pomysły konkurencyjne.

Kohn miał sobie mały sklepik z obuwiem i wszystko szło dobrze, dopóki Blumental nie założył tuż obok, na prawo od jego sklepu magazynu konkurencyjnego. Wolny lokal sąsiedni, od lewej strony, został wynajęty przez Samuelsona, który również zaczął sprzedawać obuwie.

— Cóż ja biedny zrobię? — myśli Kohn. — Jeden sobie napisał na szyldzie: „Największy skład obuwia na świecie". Któż wejdzie do mego sklepiku, na którym nie mam napisu?

A wtem świetna myśl przyszła mu do głowy. — I już na drugi dzień wisiał nowy szyld nad jego sklepem: „Wejście główne".



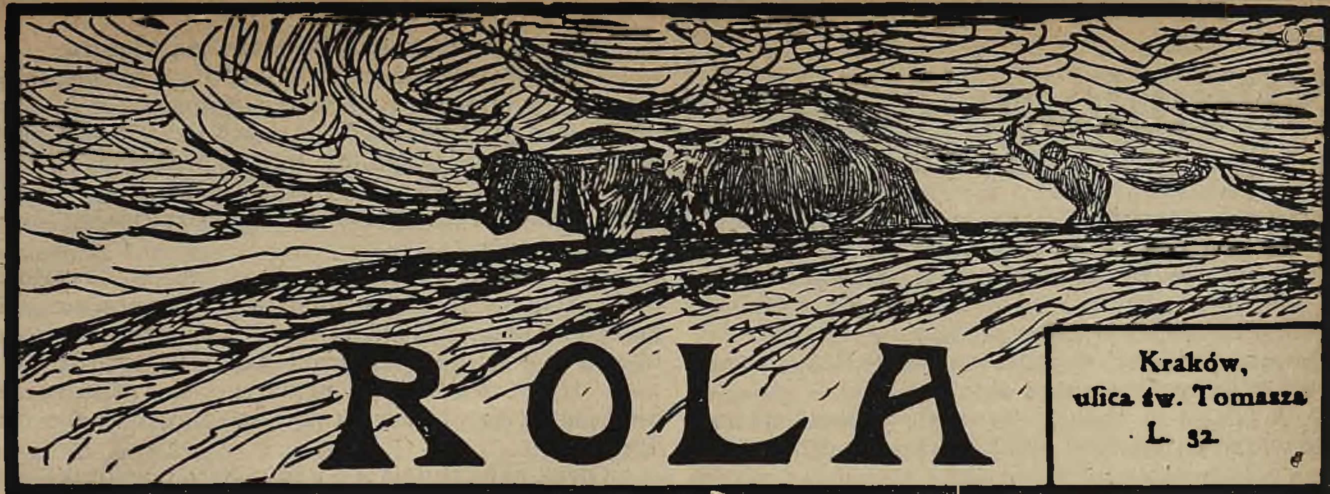
Powód.

— Czy pańska żona miała powód gdy pana biła?

— Powodu nie miała, tylko miotłę, proszę pana sędziego.

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Numer 13. Rok XV. Kraków, dnia 27 marca 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301

Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urzad Czekowy 500.868.

JAJKA WIELKANOCNE.



Kościół katolicki, będący szafarzem łask niewidzialnych, których źródłem jest Syn Boży, Chrystus Zmartwychwstały, pragnąc uprzystępnić swym wiernym zrozumienie, z natury swej niepojętej, łaski jej działania i skutków, posługuje się w nauczaniu figurami i symbolami czyli znakami.

Każda niemal uroczystość kościelna posiada również swoje charakterystyczne symbole. Tak n. p. z Bożem Narodzeniem złączony jest nieodzownie opłatek, od uroczystości Wielkanocnej nieodłączne są jajka święcone. Zielone świątki charakterystyczne są ze względu na zieleń, którą wierni przystrajają swe domy i t. p.

Zbliżająca się uroczystość Wielkiejnocy za znak taki, jak wspomnieliśmy, ma święcone jajka, będące symbolem zarodku nowego życia, do którego wszyscy zmartwychwstajemy, gdy zdołamy się szczęśliwie wykłóć z cielesnej powłoki.

Ze starożytnych tłumaczeń dowiadujemy się, że zwyczaj używania jaj w pewnych chwilach pozostających w jakimkolwiek związku z uroczystością religijną czy narodową, znany był już w zamierzchłych czasach. Starożytni Hindusi wyobrażali sobie, że Bóg utworzył naprzód wodę, która przybrała kształt jaja, z którego następnie wyłoniło się niebo i ziemia. W Persji dotychczas istnieje zwyczaj zamieniania i rozdawania jaj, obchodzony ze szczególną uroczystością. Dzień ten w Persji jest jedynem świętem cywilnem, przypadającem niemal równocześnie z naszem świętem Zmartwychwstania, jest dniem nowego roku, w którym Persowie przesyłają sobie nawzajem jajka, częstokroć złocone, lub całkowicie wykonane z drogiego kruszcu i ozdobione wizerunkami różnych osób.

Starożytni Rzymianie przed rozpoczęciem uczty wprost z przesądem dzielili się z uczestnikami jajem.

U dawnych Germanów jajko było symbolem życia. A że z wiosną nastaje dla ziemi nowe życie, nowy rozwój wszystkiego, co zima skowa mroźnem tchnieniem, przeto przy święcie witania wiosny jajko odgrywało ważną rolę, przyczem zabarwiano je na czerwono, gdyż według wierzeń ówczesnych, bóg ożywczego deszczu letniego posiadał długą, kędzierzawą brodę rudą. Stąd też pochodzić ma, jak twierdzą niektórzy, zwyczaj barwienia jajek wielkanocnych.

Jak Hindusi wyobrażali sobie powstanie świata i człowieka świadczy obraz, wykonany przez jednego z malarzy hinduskich. Widzimy tam otworzone jajko, w wnętrzu znajdują się istoty. Człowiek umieszczony jest na odłupanej części jajka, mając przed sobą Stwórcę, z boku zaś szatana w kształtach takich, jak go przedstawiają malarze chrześcijańscy.

Fenicjanie, naród pogański, wśród wielu bogów, którym oddawali cześć, mieli jednego w kształcie jajka. Bóg ten był patronem powstającego życia.

Widzimy stąd, że jajka, acz w innem znaczeniu, używane były przy różnych uroczystościach religijno-narodowych w dawnych zamierchłych czasach.

W wiekach średnich zjadano kawałek łupiny, jako środek w zabezpieczeniu się przed czarami.

Dziś powszechnie praktykowany jest zwyczaj składania życzeń wielkanocnych przy dzieleniu się jajkiem święconem.

Gdy zawita uroczysty dzień Zmartwychwstania — głowa domu, rozdzieliwszy między domowników poświęcone przez kapłana jajko — życzy wszem razem i każdemu z osobna Wesołego Alleluja i łask, jakie Chrystus Zmartwychwstały przynosi tym, których „umiłował aż do śmierci“.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa“.

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

Źle jednak trafił.

— Oj Grajda, Grajda! olej ci już całkiem zjełczał na starość! Już ruszasz dowcipem, jak kura ogonem. Ale kurze choć raz na dzień jajo się wysunie! A tobie!... — machnął książe ręką.

Powoli wesołość wróciła. Obecność księcia nie pozwalała na rozmyślanie i żale!

— A gdzież ta krasna Sława się chowa? Od rana nie widać jej jakoś — pytał książę, spoglądając na Bołka.

— Wróci niedługo, miłościwy panie — rzekł kapłan. Wczesnym rankiem przyszła do niej stara sługa babki Radosława. Przyniosła jej ostatnią wolę babki. Stara zostawiła skrzynię kowaną, pod dębem zakopaną. Po skrzynię tę poszła Sława, czeladzi biorąc do pomocy! Ale, kto wie, czy nie przyjechali.

Nie omylił się kapłan. Do izby wbiegła Sława, witając pana niskim ukłonem, a za nią wniesiono olbrzymią kowaną skrzynię, którą ustawiono u stóp króla.

— Miłościwy panie! — rzekła śmiało — babka ostawiła to dla mnie. Co tam jest, nie wiem. Ale cokolwiekby było, z bratem podzielić należy. Ma on równe ze mną prawo!

— Poczciwaś siostrzyczko! Ale mnie nic nie trza i brać od ciebie nie godzi się. Twoje to zatem i daremnie nie proś, bo nic nie wezmę! Owszem swego ci dodam!

— Twoje to Sławo! na wiano! — zawołał książe. — Pierwej jednak opatrzymy! Może się i kłócić niema koło czego!

Z trudem odbito wieko. Oczom obecnych ukazała się wielka ilość woreczków skórzanych, cuchnących pleśnią. Otwierano jeden za drugim... i wysypywano zawartość na stół. Czego tam nie było. Kolce do uszu, naszyjniki, pierścienie, korale wielkości śliwy, perły różnych odcieni, słowem majątek olbrzymi. Im więcej rosła góra złota, tem więcej pochmurniał Bolko. Zdawało mu się, że każdy pierścień, każdy klejnot oddalał go od Sławy, aż utworzyła się przestrzeń olbrzymia...

Nie mogąc już patrzeć, wyszedł.

Oparł się o ścianę i słuchał gwaru i okrzyków, które dobiegały go z izby, starając się nie myśleć o niczem.

Nagle ktoś trącił go zlekka.

— Coście tacy smutni? — usłyszał, zanim się odwrócił, miły głos Sławy.

— Myślałem właśnie o tem, coście rzekli kiedyś: „Między nami przepaść“, a ot i jest...

— Jakto? Do czego zmierzacie?

— Ano tak. Jam tu gnał jak opętany, a tu miast poganki ubogiej, znalazłem panią możną, dziedziczkę wielkiego mienia i bogactw różnorakich!

— I to was smuci? To mi tak źle życzycie?

Bolek żachnął się. Jakto? Czy ona niczego się nie domyśla, czy może żarty stroi?

— Nie żałuję wam, ani zazdroszczę! Ale przódzi lepiej było! Im więcej dostatków, tem dalsza do was droga!

— Dlaczego? Czyżem inna teraz?

Bolko odwrócił się gwałtownie i spojrzał w oczy dziewczyny.

Oczy te jasne były i patrzyły tak szczerze!

— Sławo! Nie żart to? Sławo! I zechciałabyś mnie ty, jedyna córo władyki sławnego?

— A czyżeś ty zbrodzień jaki? Czyż książe przybocznym swym uczyniłby człeka niegodnego?...

Bolek stał, jak wryty. Tyle radości, tyle szczęścia, nie... więc ta słodka dzieweczka jego? jego własna?

Jak oszalały pochwycił ją w krzepkie ramiona, przygarnął, a tętniące młodzieńczem gorącem pragnieniem usta, zmiażdżyły wargi dziewczęce, w namiętnym pocałunku. I uczuł na piersi twardą jędrność dziewiczego ciała, prężącego się pragnieniem pieszczoty, ujrzał przymknięte oczy, rozedrgane nozdrza!...

Coraz namiętniejsze i upojniejsze pocałunki, szaleństwo uścisków do utraty tchu, do omdlenia prawie...

Trwało to jednak krótką chwilę tylko, bo z sieni nadchodził ktoś wolnym krokiem. To kapłan, próbujący sił, szedł powoli, czepiając się ścian.

Skoczyli doń oboje, ale oczom kapłana nie uszedł krwawy rumieniec, który oblał oboje.

— Cóżto? więc robicie, starszych nie wzywając? zapytał, przypatrując się pilnie obojgu.

— Nie, wiciśmy rozesłali! Teraz do narady zaprosim — odparł śmiało Bolko.

I całując pokornie rękę kapłana, dodał, chyląc mu się do kolan:

— Ot, co z myśli, to i z głowy! Sławę za żonę pragnę pojąć, więc jako brata starszego o rękę jej proszę.

— Rad cię bratem uściskam! Aleć jak sam rzekłeś, ociec z niewoli wrócił. On pierwszy głos ma! Bez jego woli nic poczynać nie trzeba.

Widząc zaś posmutniałe nagle twarze obojga, rzekł:

— Nie frasujcie się! Przemówię za wami! Ale zawsze poczekać trzeba!

— — — — — — — — — — — — — —

— Słyszałem, że zacne gadki opowiadać umiecie — rzekł książe do Lubonia, który zasiadł w pobliżu, przysłuchując się rozmowie.

— Umiem, miłościwy panie i baśnie prastare i legendy piękne, bo przez całe życie siła się uzbierało! Jedną jednak znam co nie gadką, ani baśnią jest, choć na taką podaje. Prawda to święta z ust do ust podana. Od wieków z pokolenia szła na pokolenie, niezmieniona. Jaką ją słyszałem od dziada mego, taką i wam powtórzyć pragnę. Długa ona jednak i do zachodu słońca będzie co opowiadać!

— Mówcie zatem! Posłuchamy radzi!

Starzec umoczył usta w miodzie, słuchacze usadowili się, gdzie kto mógł, aby niczem nie przeszkadzać starcowi w toku opowiadania.

„Daleko stąd, bardzo daleko, w tej stronie, kędy słońce wstaje i kędy świeci najdłużej i najgoręcej, było państwo wielkie i potężne. Mieszkał tam naród pracowity, spokojny, bogów miłujący. W gontynach ogromnych, zbrojnych ludzie oddawali im hołd w pokorze, słuchając uczonych, wszystko wiedzących kapłanów. A kapłani ci uczyli ich, że bóg ich bogiem światła zwany, toczyć musi walki ciągłe z bogiem zła i ciemności“.

„Gdy naród żyje cnotliwie i pełni wolę boga światła, pomaga mu w walce; w przeciwnym razie dobre bóstwo opada ze sił i wtedy zwycięża bóg ciemności. Wtedy nędze rozliczne spadają na lud, trapią go głód, mór i wojny!“

„Długie wieki lud czcił boga światła i kapłanów jego. Składał też i ofiary z najświętszych sobie istot i przedmiotów bożkowi ciemności, aby go przebłagać, ułagodzić! I zdawało się, że dobro na zawsze zapanuje na świecie, że zniknie ból i cierpienie! Pola rodziły zboże, ogrody owoce. Żywności więc było w bród, a nie brakło i lnu na odzież. Wrzała praca, wrzeciona furczały, każdy utkał suknię dla siebie, a okrył też nagie kości bliźniego. Nie trza było nikomu więcej, jak miał, bo i poco? Na drugi rok znów obrodziło i pożywać mógł każdy do syta! A miłość i zgoda najcięższe cierpienie, największy ból lekkiemi czyniły!“

„Bóg ciemności jednak czuwał. I wyszukał metal żółty, błyszczący i dźwięczny — i pełnemi garściami rozsiał między lud on zgodny, który niczego nie potrzebował, niczego nie był chciwy! Rzucił i czekał. A oto, co się stało! Ten i ów pochwycił błyszczące w słońcu krążki, ciesząc się niemi i klaszcząc głośno. Inni, którzy ich nie mieli, poczęli zazdrościć i... nienawidzić, a bóg zła radował się, widząc kiełkujący posiew swój szatański. Wnet krew bratnia splamiła dłonie czystego narodu, a miłość i zgoda uciekły przerażone...“

„Tylko za złoto dostać było można pożywienia, złotem za odzież płacono, złoto służyło za ozdobę, kupowano zań sumienia ludzkie i cnotę niewieścią! I zniknął człek wolny, bo stał się sługą pokornym żółtego kruszcu. Szczęście uciekło, spłoszone dzikimi krzykami i krwawym dźwiękiem, w którym słychać było przekleństwa mordowanych ofiar...“

„Panował wówczas król dzielny i mądry, który widział zwycięstwo zła i chciał je zwalczyć. Zwołał więc na naradę kapłanów uczonych, sługi boga światłości“.

— „Radźcie mężowie święci, bo zginie lud mój miły!“

„Wtedy powstał mędrzec, z brodą siwą po pas, tak stary, że i najstarsi siwowłosym starcem go pamiętali, a tak mądry, że wiedział wszystko, co było, jest i będzie!“

„Królu i panie mój — rzekł — ono zło światem całym zawładnie i jak gorączka złośliwa, długie dni lud w szponach swych zatrzyma! Długie wieki miną, a ludzie jak dzieci głupie, cieszyć się będą dźwiękiem i blaskiem złota! Morze krwi przezeń popłynie, morze łez się wyleje, a złoto to, jako ów smok straszliwy, we krwi się skąpie, we łzach obmyje, nic z swego blasku nie tracąc. Wojny, głód, podłości i mordy prowadzić będą doń, a ono wabić będzie dźwiękiem swym, który krew w żyłach rozpala. Bóg światłości w poniżeniu będzie i poniewierce! Daremnie posyłać będzie mężów prawych, aby lud uczyli i wywiedli go z ciemności!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Różaniec cierpień.

(Nowelka).

Chowali się razem on i ona pod jednym dachem. Ona jedynaczka, córka bogatego gospodarza, śliczna urocza Jagusia. On, Janek, sierota przygarnięty z litości przez ojca Jagusi, niejakiego Klimka, który znany był szeroko ze złego usposobienia i nielitościwego serca.

Nie wesoło było Jankowi u Klimka. Ciężka praca ponad siły chłopca, który pomimo, iż miał dwudziesty rok, wyglądał zaledwie na chłopca piętnastoletniego. Chudy, wątły, z piersiami zapadłemi, nie rozwijał się wcale, na domiar nieszczęścia biednego chłopca, począł mu z nieznanej przyczyny wyrastać garb, który z biegiem czasu powiększając się stale, uczynił nieszczęśliwego Janka na zawsze kaleką, niezdolnym do cięższej pracy.

Cierpiał biedak bardzo z powodu swego kalectwa i niejedną noc przepłakał, skarżąc się Bogu ze swych cierpień. Z biegiem lat ból jego przycichł i czas łagodził cierpienia, przyzwyczaił się do swej niedoli, nie skarżył się, lecz cicho z poddaniem dźwigał swój ciężki krzyż bez szemrania!

Tylko oczy jego niebieskie, duże, nabrały jakiegoś bolesnego wyrazu, przez które patrzała czysta szlachetna dusza!...

Widząc, iż jest ciężarem dla ludzi, starał się wywdzięczyć pracą za kawałek chleba swoim gospodarzom. Niestety... pomimo jego starań się i pracy często sypały się na jego głowę przekleństwa i złorzeczenia, a niekiedy i kij gospodarza spadał na ów garb nieszczęśliwego chłopca... Uciekał on wtedy na swe legowisko do szopy, gdzie sypiał razem z psem. Był to jego jedyny przyjaciel, któremu skarżył się ze swej krzywdy. Przytulał kudłaty łeb Burka do swojej twarzy i gorzko płakał, a mądre psisko jakby rozumiało jego boleść, zlizywało gorące łzy cierpień, płynące obficie z óczu Janka...

I długo, długo, w taką noc słychać było w szopie cichy szloch i gorący szept, płynący bolesną skargą: Matulu, matulu!...

— — — — — — — — — — —

Jedyną pociechą i ukojeniem jego bólu była Jagusia, która tylko jedna w domu Klimka litowała się nad jego niedolą. Jej słowa pociechy były kojącym balsamem osieroconej duszy chłopca, który zawsze poszturkiwany, od nikogo nie słyszał słowa pociechy lub litości. Serce kaleki pałało niewypowiedzianą wdzięcznością dla dziewczyny i nic też dziwnego, że w tem szlachetnem, udręczonem sercu poczęła kiełkować miłość przeczysta jak kryształ, miłość, która była jego przeznaczeniem, jego nieszczęściem!...

Męczył się biedak bardzo, walcząc z tem przemożnem uczuciem, a walczył, bo wiedział, że jemu kalece nie danem jest kochać i być kochanym, że musi się wyrzec tych cudnych marzeń, a żyć smutną rzeczywistością i sam pić łzy bólu i tęsknoty!... I walczył, zagłuszył pragnienia młodzieńczego serca i uczynił tę swoją przeczystą miłość posłannictwem i przeznaczeniem życia! „Żyć i pracować dla niej“, to był cel jego dążeń i marzeń o miłości...

Dziwnie przeczyste, jakby święte, było to jego kochanie!...

W zagrodzie Klimka od pewnego czasu panuje ożywiony ruch i praca, gdyż niebawem miało się odbyć wesele Jagusi z urodziwym parobczakiem, Staszkiem Zołną.

Cierpienie Janka wzmagało się z chwilą coraz bliższego terminu ślubu Jagusi. Nie rozpaczał on z powodu zawiedzionej miłości, nie łudził się nigdy, on czuł i wiedział, że kiedyś tak się stanie, że przyjdzie szczęśliwy chłopiec i zabierze mu jego kochanie, jego bóstwo, a on zostanie sam ze swem wiecznie krwawiącem, rozdartem sercem, tylko nie przypuszczał, że chwila ta przyjdzie tak prędko i tak boleśnie go przygniecie...

Nękany niewysłowionym bólem, przepędził kilka tygodni na ciągłem uspokajaniu rozełkanego serca...

Bóg mu i tym razem dodał sił, przetrwał i przebolał tę stratę i już ze spokojem oczekiwał dnia ślubu Jagusi, który już miał się odbyć pojutrze.

W przeddzień wesela pomagał gorliwie Jagusi w przygotowaniach weselnych i już dość późnym wieczorem poszedł spać, lecz długo nie mógł zasnąć dręczony nową myślą. Otóż w głowie jego powstała myśl, by sprawić Jagusi niespodziankę podarkiem ślubnym. Biedny kaleka czuł się w obowiązku za wyświadczaną mu dobroć wywdzięczyć się, a może tym sposobem chciał jej okazać swoją ofiarną miłość, któż wie?...

Długo wysilał swój umysł, nim wpadł na szczęśliwą, jego zdaniem, myśl.

— Już wiem, co zrobię — szeptał z radością. — Przypomniał on sobie, że przechodząc koło dworu, widział w ogrodzie cudne, krwawe róże... — Zakradnę się i narwę tych kwiatów i zrobię śliczny bukiet dla Jagusi, myślał. I nie namyślając się, ubrał się szybko i popędził rozgorączkowany na przełaj polami ku dworowi. Za kilka minut był na miejscu, zdyszany, zziajany, począł się przedzierać przez parkan, gęsto tkany kolczastym drutem. Nie zwracając uwagi na rany, przedarł się, lecz gdy uszedł kilka kroków, nagle odezwało się gorącemi wyrzutami sumienie...

„Złodziej, złodziej", waliło mu coś w duszy. Jego czysta dusza wzdrygnęła się na ten głos i zwyciężyła. Uprzytomnił sobie, jak haniebnego czynu byłby się dopuścił. Zawstydzony i przygnębiony, iż dał się powodować takiej złej myśli, zawrócił z powrotem i zapominając o ostrożności, potrącił nogą jakąś flaszkę, która rozbiwszy się, wydała przykry dźwięk w ciszy nocnej...

Przebudzony ze swej drzemki stróż ogrodowy, wypadł z budki wartowniczej, a widząc jakiś cień szamocący się w ogrodzeniu, przestraszony przyłożył broń do oka i bez namysłu wypalił...

Janek w międzyczasie dopadł ogrodzenia i szamocząc się w nim, uczuł dziwny, przykry ból w piersi i wielką słabość ogarniającą jego członki... Zebrawszy wszystkie siły, wydarł się z tych szponów drucianych i wpadł w mały zagajnik, który go ukrył przed okiem prześladowcy... Śmiertelnie osłabiony, osunął się na trawę zwilżoną obficie rosą... to go orzeźwiło.

Po chwili wstał z wysiłkiem i przyciskając ręką ranę, starał się zatamować krew płynącą obfitą strugą, szepcząc przytem gorączkowo... — To nic, to nic, to wszystko dla Jagusi i powlókł się ku domowi, znacząc swą drogę krwawemi ślady...

Jeden Bóg wie, jak przebył on tę swoją Golgotę, gdyż rano, jak go znaleziono na swem posłaniu, oczom ich przedstawił się niewymownie bolesny widok.

Janek już nie żył, z otwartej rany na piersi sączyła się jeszcze cieniutkiem pasemkiem krew, która rozlała się szeroko, zabarwiła purpurą jego posłanie. Przy głowie Janka siedział jego nieodstępny towarzysz Burek i skomląc żałośnie, zlizywał zaskrzepłe łzy i rany na jego twarzy...

Zgasł cicho, jak ciche było jego życie, tylko oczy jego otwarte martwe patrzały smutkiem wielkim — jakby się komuś skarżyły... *Antoni Kurek.*



Śmirgust — Śmigust.

Jednym z najstarszych i rozpowszechnionych w Polsce zwyczajów jest t. zw. „śmirgust" czyli „śmigus". Polega on na tem, że na drugi dzień świąt po wsiach oblewają się wszyscy wzajemnie wodą. Naturalnie prym w tej zabawie wiedzie, jak zwykle, młodzież, która batalje stacza przy wiejskich studniach. Przychodzące po wodę dziewczęta spotykane są przy studniach przez wiejskich parobków, którzy sumiennie i dokładnie oblewają je. Dziewczęta nie pozostają dłużne, tak, że ostatecznie obie strony, — przy głośnych śmiechach, krzykach i piskach — zostają przemoczone do nitki. W zabawie tej biorą też udział i mali chłopcy, którzy porobiwszy specjalne sikawki, oblewają przechodzące dziewczęta, wypadłszy nagle gdzieś z poza płotu, a w razie niebezpieczeństwa szukają ratunku w bystrości swych nóg.

Niektórzy twierdzą, że oblewanie się wodą w drugi dzień świąt, ma być pamiątką po tem, że w Jerozolimie żydzi po zmartwychwstaniu Chrystusa rozpędzali zbierające się niewiasty, oblewając je wodą, aby nie dopuścić do gromadnego roztrząsania tej tak bolesnej dla nich sprawy.

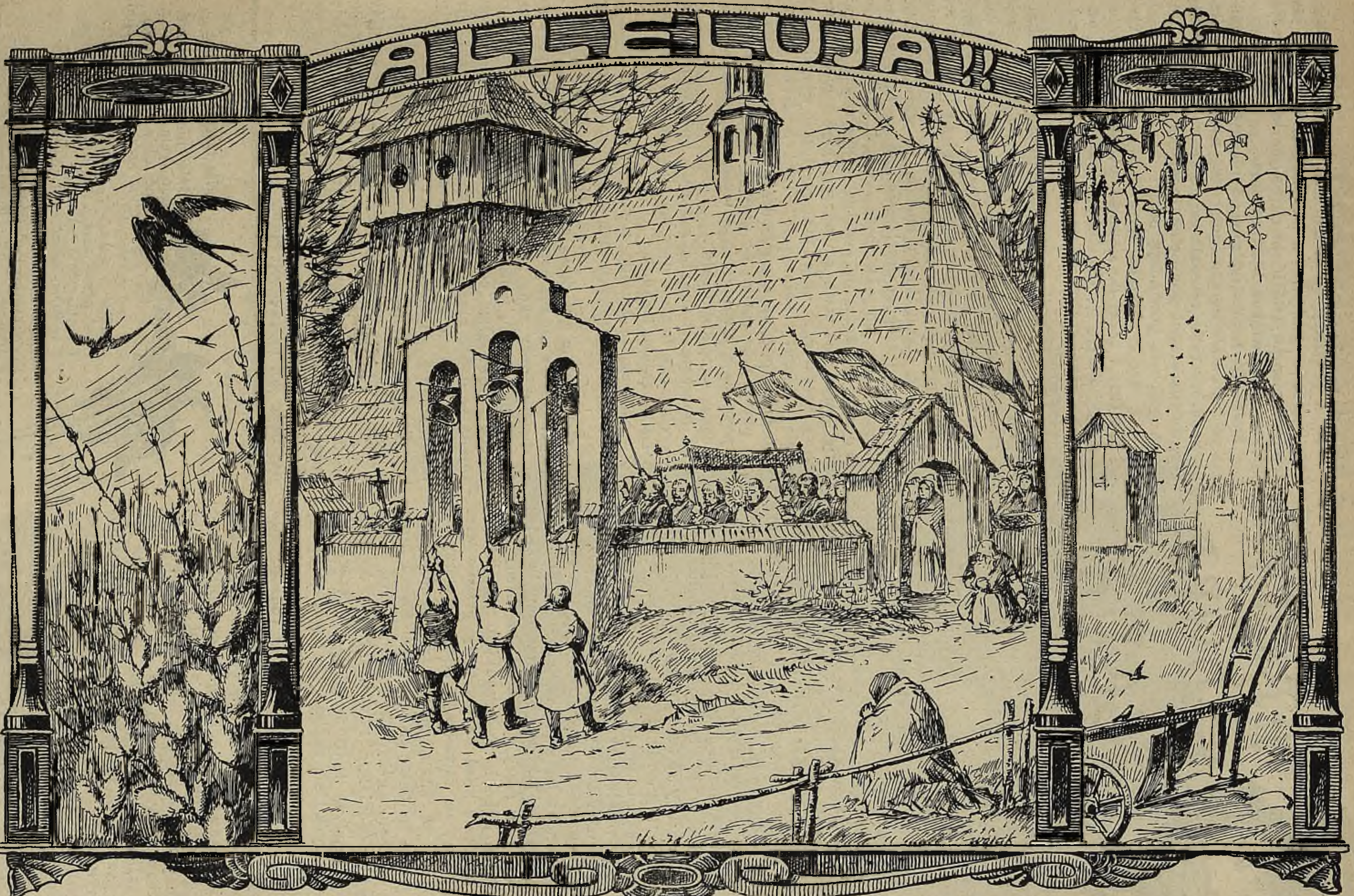
Nie wszędzie jednak w Polsce są jednakowe zwyczaje śmigusowe. W niektórych miejscowościach zaczynają się one razem ze świtem, gdyż chodzi o to, aby oblać innych jeszcze w łóżku. Dziewczęta natomiast starają się oblać przy dojeniu krów, gdyż wtedy krowy będą dawały więcej mleka. Istnieje też przesąd, że im więcej się wody tego dnia wyleje w jakim domu, tem więcej krowy będą dawać mleka...

W innych znów miejscowościach śmigustowanie rozpoczyna się wieczorem lub popołudniu, przyczem chłopcy posmoliwszy sobie twarze, chodzą po wsi i oblewają dziewczęta tak sumiennie, że niektóre z nich nie wychodzą tego dnia wcale z domu w obawie przed takim śmigusem.

Zwyczajnie kończy się śmigus tem, że chłopcy, pobawiwszy się dowoli oblewaniem, chodzą następnie od chaty do chaty i przebrawszy się i uczerniwszy sobie twarze do niepoznania, „śmigustują", t. zn. po wejściu do izby śpiewają parę zwrotek okolicznościowych piosenek, które są różne w rozmaitych częściach kraju, przyczem zostają obdarowani przez gospodynie różnemi smakołykami, jak to jajami, kołaczami, kawałkami kiełbasy, sera i t. p.

Po „śmiguście" chodzą też i dziewczęta, lecz zwykle dopiero trzeciego dnia, po chłopcach i otrzymują też hojne podarunki. Odwiedziny śmigustowe ograniczają się również tylko do młodzieży. W niektórych miejscowościach odwiedzają się też wzajemnie gospodarze, przynosząc w podarunku sąsiadom na „śmigust" kołacze z serów lub bez sera.

Na Śląsku „śmirgust" uprawiany jest z całą sumiennością nietylko po wsiach, lecz i po miastach i nieraz w drugi dzień świąt niewinny przechodzień może być nagle oblany wodą z jakiegokolwiek okna i w dodatku nie wolno mu nawet za to się obrażać, ani krzyczeć, bo to... śmirgust!



O, błogosław! — biją dzwony,
Duch z ich głosem w niebo wzlata,
O, błogosław! rozmodlony
Naród woła przed tron świata...

O, błogosław! Zmartwychwstały
Polską ziemię — matkę naszą,
I wzdłuż i wszerz kraj nasz cały,
I krew w młodych sercach laszą...

O, błogosław! nasz lud bosy
Woła biedny lud wieśniaczy, —
Nasze pługi, nasze kosy
W polu, znojnej naszej pracy.

O, błogosław! nasze wioski,
Chaty nasze — strzechy Piasta,
Niech w nie spłynie spokój boski,
Miłość, praca w nich niech wzrasta.



Bez to święte poscenie to juz myślałem, że w tem tygodniu pary ze siebie nie puscę i gęby nie otworzę, bo wszyćko we mnie do imentu zaschło, ze ani tego Kaśka odmocyć nie moze. Ale gadaj tu z gazyciarzami! Padają mi:

— Smyku jakisik! Grose to na capkę, to na mydełko, to na papirusy, to na portcęta, tobyś od Cytelników brał, a jak przyjdzie jem co porządnego pedzieć, to ci się na amen nie kce!

Zaraz nie kce! Ilez to razy człek kce, a ni może! Godzinami stęka i kwęka, a nic nie wystęka. To i mnie się kciało, ale bez to święte poscenie, to przecie i kuniowiby pary brakło, a cóz dopiero uściwemu krześcijaninowi. Ale niema takiej rzecy na świecie, na którąby nie było rady. Nawet na najgorsą babę rada się znajdzie, ino ją trzeba umieć znaleźć, a cóz dopiero na gadanie. Jezeli jeden zrobić nie moze, to powinna to zrobić druga, to znacy, jezeli nie moze chłop, to powinna ucynić baba, a wiadomo, ze chłop jak chce, to moze, a jak nie chce, to ni może, a baba, cy chce, cy nie chce, to musi, jak jej ino chłop każe. Bo już Poniezus powiedział do Jewy w raju, ze ona musi być chłopowi we wszyćkiem posłusna, i co on chce, to ona musi zrobić. Co prawda, to chyba Poniezus nie znał wtencas jesce ani mojej gospodyni, ani Kaśki Myrdalonki, bo jakby je był znał, toby la świętego spokoju takich rzecy nie gadał. Ale kiedy mówił o wszyćkich babach, to pewnikiem tak Kaśkę, jak i moją gosposię miał na myśli, bo przecie wiedział, ze je kiedyś na utrapienie ludzkie stworzy.

Latego tez i ja, znając pismo święte, pomyślałem se, ze jak ja ni mogę gadać, to mi Kaśka musi pomódz do odtajania gęby, abym jesce przed Wielganocą mógł ją oździawić. Powiadam tedy do niej:

— Posłuchajze ty kołtunie piesecki! Nie mogą mi zawiasy w pysku się ruchać, ucyńze co, aby jakosik odtajały.

Powiadając to myślałem se, ze ta rodzona siostrunia afrykańskiej małpy obyrtnie się do Śmula i jakie półkwartcątko okowitki przyniesie, abo w najgorsem razie postawi przedemną baniacek mlika, abo choćby ino juz ciarapkę baszczu, ale gdzie tam! Zacęła mi gębę odmacać jakąsik letnią wodą z rumiankiem, cy inksemi pachnidłami, zem jej o mało w jadackę nie palnął. Ale ona powiada, ze na takie zatwardzenie pyskowe to nic tak nie pomaga, jak letnia woda. Co było robić! Kaśka mocyła i mocyła moze przez pół godziny i nie wiadomo, kiedyby to skończyła, gdyby nie gospodyni. Wiadomo, ze kazda baba ma chłopa za chętkę pętelkę, póki się go druga baba nie cepi. Ale niechno ino jaka druga do niego się przymili, to tasama, co poprzódzi psy na nim wisała, teraz tej pirsej ślipieby wydarła, gdyby się jej tylko udało. Tak i moja gospodyni, zuźrawsy, ze Kaśka zabrała się do lecenia mojego ozora, powiadają:

— A posłabyś, ty obskurnico, do stajni krowskich ogonów pilnować, a nie Maćka! Maćkowi, jak trzeba w cem wygodzić, to chyba juz lepiej potrafię, jako ze mam większe doświadcenie.

Zyrknęła Kaśka na gospodynię swojemi ślipiami, ze ich omało do samego środka nie przewierciła, ale rada, nie rada, musiała iść do krowskich ogonów, a mnie pozostawić pod opieką gospodyni.

A gosposia powiadają mi:

— I cóze ty, Maciuś, w tej Kaśce widzis? Stare to, brzyćkie i racej do siennika podobne, anizeli do dzieuchy! Ze się jej chłopaków zakciwa, to nie dziwota, bo latka jej lecą, a ona sama i ni ma się kto do niej przymilić.

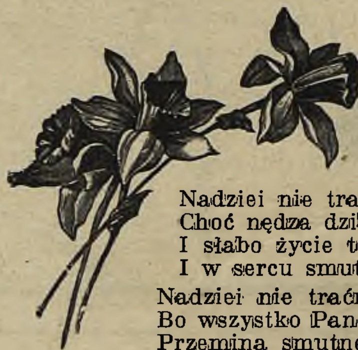
Juzem miał pedzieć: „Gosposieńko! Baba im starsa, tem lepsa, bo starse lepiej o chłopów dbają, nizeli te nieopierzone dzierlatki. Taka młoda to dziś tu, jutro tam; ten jej miły, tamten jesce milejsy, a trzeci ćwarty i dziesiąty jesce najmilejsy! Ledwie się jej człowiek dotknie, a juz ma go dosyć i juzby se rada odmienić. A stara, choćby chciała, to przecie wie, ze nici z tego i trzyma się jednego. A ze brzyćka, to i chwała Bogu, bo jakby była urodna, toby człek nie był pewny ani dnia, ani godziny. A brzyćka — to jest taka pewna, jak dwa a dwa jest pięć i mozna juz z góry wiedzieć, ze ci jej nikt za ciężkie grzychy nie będzie odbierał i bałamucił!“ Tak chciałem powiedzieć do gospodyni, ale, gdym się na nich popatrzył, tom przysed po rozum do głowy i dałem se spokój. Bo powiadają słuśnie: „Nie wywołuj wilka z lasa, jak chces mieć kości całe“.

I dobrzem zrobił, bo gosposia postawili mi na stole ciarapkę baszcu, donickę zimniacków i pół bochenecka chleba i padają:

— Spozyj to Maciuś, z pomocą Pana Jezusa, a nabierzes sił, które ten święty pust z ciebie wyciągnął!

Usłuchałem z rozkosą gosposinej rady i choć mi Poniezus nic a nic nie pomógł, dałem se ze wszyćkiem w dwie minuty rady. Bo i gdzieby tam Poniezus w takiem jedzeniu pomagał. W niebie ma On, co ino zechce i pewnikiem codziennie ćtyry razy na dzień zajada se dobre masłem podliwane pirozki. Jak juz rzekłem, za dwie minuty i ciarapka i donicka były puściusieńkie, jak poselska głowa.

Kiedy się juz ze wszyćkiem uprzątnąłem, oździawiłem gębę od okna do drzwi, puściłem se parę i w jedną i w drugą stronę i przekonałem się, ze gęba chodzi dobrze, jak poprzódzi i bez pomocy Kaśki będę mógł cojnieco do „Roli“ pogadać, zanim się mi we Wielgaśną Niedzielę zywot naprawdę naprawi, co daj Boże jak najprędzej, amen.



Nie traćmy nadziei.

Nadziei nie traćmy, nie,
Choć życia nęka trud —
Choć takie smutne dnie...
Choć szczęście pełne złud!

Nadziei nie traćmy, nie!
Choć nędza dziś z nas drwi —
I słabo życie tchnie —
I w sercu smutek tkwi!

Nadziei nie traćmy, nie!
Bo wszystko Pan Bóg zna;
Przeminą smutne dnie, —
Znów szczęście Pan Bóg da!...

Henryk Bilka-Głębicki.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Dardżyling i Sikkim w Himalajach. II.

W poprzednim numerze „Roli" opisaliśmy pokrótce cudowną przyrodę, jaka daje się widzieć w Himalajach i zaznaczyliśmy, iż nie ustępuje ona w niczem przyrodzie okolic najcieplejszych, a nawet ją przewyższa. Aby to jeszcze lepiej uzmysłowić, podajemy dzisiaj dwa obrazki, przedstawiające roślinność tamtejszą.

Na pierwszym z nich widzimy olbrzymie, a fantastyczne drzewo, które rozsiadło się nad brzegiem wartkiej rzeki. Konary jego tworzą coś w rodzaju fantastycznych grot, usposabiających do zadumy, marzeń i miłości. Nic też więc dziwnego, że jakaś zakochana para Europejczyków wybrała się tam z Dardżylnigu, aby w tej przecudnej ustroni szeptać sobie czułe słówka.

Wogóle tamtejsze stoki górskie pokryte są najpiękniejszemi drzewami i wioski, ginące w ich cieniu, dopiero w chwili przybycia ukazują się zdumionym oczom podróżnika. Niema nic bardziej miłego dla oka, jak gaj kwitnących magnolij i rododendronów, których prześliczne kwiaty żółte lub czerwone kąpią się w promieniach słońca, poruszane lekkim wiatru powiewem.

Lasy himalajskie odznaczają się niezwykłem bogactwem roślinności i posiadają pewną właściwą sobie cechę. Sosny, ostrokrzewy, bahniany i bambusy splatają nawzajem ze sobą potężne swe konary i tworzą gęste, zielone sklepienie, przez które promienie słońca przedrzeć się nie mogą. Nieraz też w podobnych lasach można znaleźć lepsze schronienie przed burzą i deszczem, niż pod strzechą niejednej chaty. Gałęzie i pnie drzewa pokrywa mech, który na wiosnę jest zielony, świeży i bardzo ładny, w jesieni jednak czernieje i usycha.

Bahniany rosną u podnóża gór i należą niezaprzeczenie do najwspanialszych okazów himalajskiej flory; długie ich i cienkie gałęzie zwisają aż do ziemi i zapuszczają w nią korzenie, z których następnie nowe wyrastają łodygi. W taki sposób tworzy się mnóstwo tajemniczych sklepień, służących za schronienie rozmaitym zwierzętom, pod którемi mógłby wygodnie obozować cały oddział wojska.

Drugi obrazek przedstawia także roślinność tamtejszą, ale już nie te olbrzymie drzewa, które widzimy na pierwszym obrazku, lecz całą zieleń krzewów, traw i kwiatów, które rozsiadły się nad brzegiem tej samej rzeki, tworząc przewspaniały widok. Na wysepce rzeki wygrzewają się do słońca trzy krokodyle, a w głębi na horyzoncie widnieją części niebotycznych gór himalajskich.

Głównymi plemionami, jakie pierwotnie zamieszkiwały Sikkim, byli Lepszasowie, Akasowie, Mechisi, Murmisi i Uruwajowie, zaś Betuńczycy i Nepalczycy obcy tworzyli żywioł. Obecnie ludność Sikkimu, miejscowego pochodzenia, daje się podzielić na pięć odrębnych kategoryj, to jest na wyżej wspomnianych Lepszasów, Nepalczyków, Butańczyków, Limboosów i Magarów.

Ogólnie poczytują Lepszasów za najdawniejszych mieszkańców pewnej części Sikkimu, chociaż tradycje ich głoszą, iż w bardzo odległej epoce zstąpili ze śnieżnych szczytów, aby zamieszkać na południowym stoku Himalajów. Bądź co bądź jest to pierwsze plemię, jakie od dawnych czasów spotykano w Sikkimie.



Roślinność u podnóża gór Himalajskich.

Lepszas należy do rasy mongolskiej, ma wydatne policzki, ukośne oczy, silne barki, pierś szeroką i dobrze rozwiniętą, na pierwszy jednak rzut oka wydaje się nieco zniewieściałym. Wzrost jego przechodzi rzadko pięć stóp wysokości, włosy ma gęste, czarne, długie, splecione w warkocz, spadający na ramiona. Kobiety przeciwnie splatają dwa warkocze i częstokroć po tem można je odróżnić od mężczyzn. Obecnie rasa ta, zwyciężona przez rasę butańską, chyli się ku upadkowi i wkrótce zapewne zniknie zupełnie z powierzchni Sikkimu.

Lepszas nie osiedla się nigdy stale na obranem przez się miejscu. Znalazłszy jakąś miejscowość, która mu się podoba, buduje chatę, uprawia grunt, a w kilka lat później, gdy pole jego stanie się jałowem, nie troszczy się wcale o jego ulepszenie, ale woli przenieść swą chatę gdziekolwiek indziej, na grunt, który mu się wyda bardziej urodzajny.

Lepszasowie nie mają wcale religji w całem słowa tego znaczeniu. Wierzą oni tylko w istnienie dobrych i złych duchów. O dobrych duchów nie dbają wcale, złym natomiast składają pokorne hołdy i hojne ofiary.

— Po co — mówią naiwnie — mielibyśmy się modlić do dobrych duchów, którzy nam nie czynią nic złego? Przeciwnie złe duchy snują się wszędzie pomiędzy skałami i pracują ciągle nad naszą zgubą, im więc tylko należne są niezaprzeczenie nasze ofiary i modlitwy.

Dlatego też głównem zajęciem ich bonzów, to jest kapłanów, nie jest wykład religji, której sami nie rozumieją, ale wypędzanie szatanów, którzy według ich mniemania są źródłem wszystkich ludzkich nieszczęść.

Lepszas, chociaż góral, odznacza się tchórzostwem, z drugiej jednak strony jest zręcznym myśliwym i biegłym naturalistą, zna bowiem nazwy dla wszystkich drzew i kwiatów, zwierząt i owadów, jakie znajdują się w lesie. Nie używa on bielizny. Ubiór jego, zresztą dość ładny, składa się ze sztuki tkaniny w paski białe i niebieskie, wyrabianej przez kobiety na nader prostych warsztatach. Tkaninę tę Lepszas



Fauna i flora w Himalajach.

zarzuca sobie na piersi i plecy, przepasując biodra ozdobnym pasem, przy którym wisi zawsze straszny „cookery“, czyli nóż tybetański. Służy on mu do walki z sąsiadem, łupania drzewa, ćwiartowania wołu, lub krajania pieczeni. Kobiety z nielicznemi wyjątkami ubierają się tak, jak mężczyźni.

Lepszasowie czczą tybetańskiego lamę, jako religijnego zwierzchnika, i wielu z nich wyznaje buddyzm, zastosowując go jednak do swych upodobań.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

VIII.

Niespodzianki.

Minęło dalszych 24 godzin na bezowocnych wysiłkach lekarza Brutanka. Dnia tego postanowił nie dopuścić do snu. Wiedząc, że hrabianka była wrażliwą na muzykę — poprosił hrabiego, by około dziesiątej godziny pozwolił mu do pokoju hrabianki sprowadzić kapelę. Łudził się, że podtrzymana melodją, dłużej pozostanie w normalnym stanie.

Zgodnie z zarządzeniem hrabiego o godzinie 10 zjawiła się kapela zamkowa. Hrabianka przyjęła z radością niespodziankę. Popłynęła najpierw rzewna melodja madziarska — jak powiew wiatru po bezmiernych pusztach. Opowiadała o słońcu, które beznadziejnie pali obszerne równiny, o barwach, które na nie rzuca przy wschodzie i zachodzie. Przeszła do wspomnień radosnych, kiedy to pasterz, porwawszy konia ze stada, pędzi do najbliższego osiedla na zabawę lub do ukochanej. Opowiadała, jak wesoło bawią się w miastach węgierskich, potem przeniosła się do stolic europejskich, do lokali dancingowych — zawodząc żałosne tanga — swawolne foa-trotty.

Hrabianka słuchała, patrząc bez przerwy w oczy ukochanego Stacha. Oczy jej zdawały się mówić: — „Stachu, w sercu twoim skomponowana jest najładniejsza dla mnie piosenka — ale ono boi się mnie i milczy“. Pod wpływem melodji ośmieliła się wyciągnąć rękę i ująć dłoń Brutanka. Dalsze jednak miłosne zapędy przerwał sen, który zjawił się, jak zwykle, 7 minut przed jedenastą. Zawiodła go próba. Spostrzegł przecież jedną zmianę. Oczy jej zatraciły szklanny wygląd; miały spojrzenie radosne, miłością upojone. Spała, połową duszy błądząc w zaświatach.

Jeszcze chwilę kazał kapeli grać, a potem odesłał ją. Polecił natomiast przyjść na drugi dzień o tym samym czasie.

Kiedy pozostał sam ze śpiącą, długo ją obserwował. A potem uniesiony uczuciem, ukląkł obok łóżka i błagał Boga o ratunek, czyniąc w zamian przeróżne śluby.

Zgodnie z zarządzeniem hrabiego o godzinie 10 zjawiła się kapela zamkowa. Hrabianka przyjęła z radością niespodziankę. Popłynęła najpierw rzewna melodja madziarska — jak powiew wiatru po bezmiernych pusztach. Opowiadała o słońcu, które beznadziejnie pali obszerne równiny, o barwach, które na nie rzuca przy wschodzie i zachodzie. Przeszła do wspomnień radosnych, kiedy to pasterz, porwawszy konia ze stada, pędzi do najbliższego osiedla na zabawę lub do ukochanej. Opowiadała, jak wesoło

bawią się w miastach węgierskich, potem przeniosła się do stolic europejskich, do lokali dancingowych — zawodząc żałosne tanga — swawolne fox-trotty.



Ukląkł obok łóżka i błagał Boga o ratunek.

Hrabianka słuchała, patrząc bez przerwy w oczy ukochanego Stacha. Oczy jej zdawały się mówić: — „Stachu, w sercu twojem skomponowana jest najładniejsza dla mnie piosenka — ale ono boi się mnie i milczy". Pod wpływem melodji ośmieliła się wyciągnąć rękę i ująć dłoń Brutanka. Dalsze jednak miłosne zapędy przerwał sen, który zjawił się, jak zwykle, 7 minut przed jedenastą. Zawiodła go próba. Spostrzegł przecież jedną zmianę. Oczy jej zatraciły szklanny wygląd; miały spojrzenie radosne, miłością upojone. Spała, połową duszy błądząc w zaświatach.

Jeszcze chwilę kazał kapeli grać, a potem odesłał ją. Polecił natomiast przyjść na drugi dzień o tym samym czasie.

Kiedy pozostał sam ze śpiącą, długo ją obserwował. Potem uniesiony uczuciem, ukląkł obok łóżka i błagał Boga o ratunek, czyniąc wzamian przeróżne śluby.

Po przespanej nocy skierował znów myśli na inne tory. Przyśniła mu się bowiem zapomniana topielica z Myślenic, która po raz drugi wskazywała mu krwawą bliznę na swej piersi i wytatuowane znaki. Przypomniało to Brutankowi badanie chorej, podczas którego stale zakrywała lewą pierś.

Zastanawiało go to kilkakrotnie, po drugim śnie postanowił przeprowadzić pewien plan. Przed samem przebudzeniem hrabianki znajdował się obok łóżka. Pierwsze jej spojrzenie napotkało ukochanego. Roześmiała się doń serdecznie.

— Byłam dziś w innej krainie — rzekła. — Nie było tam tyle smutku — zbudziłam się też w wesołym nastroju.

Gdy pielęgniarki odeszły dla przygotowania śniadania, a lekarz nachylił się z miłością w oczach, by się jej bliżej przyjrzeć, niespodziewanie znalazła w sobie więcej siły i rękoma objęła go za szyję. Rozpaczliwie przyciągnęła głowę do swej twarzy, ucałowała lekko w usta i pierwsza ośmieliła się wyznać:

— Ja cię Stachu kocham...

Odjął jej ręce delikatnie, a okrywszy równie rozpaczliwemi pocałunkami, odparł:

— I ja cię Marto kocham. Uczucie to owładnęło mną od pierwszej chwili. Jednak nie mogłem ci o niem mówić — poprostu nie śmiałem.

— Wiem tylko tyle — dodał po chwili — trzymając jej twarz w swych rękach, iż z chwilą, gdy ty zamkniesz oczy, i ja żyć przestanę.

— Widzę to — odrzekła. — Obserwuję cię od dłuższego czasu i spostrzegam zmiany, jakie moja choroba wyryła na twej twarzy. Zrozumiałam, że ty mię głęboko kochasz. Chciałam się łudzić, że to tylko współczucie, jednak pod wpływem snu, może wbrew sumieniu, usta wypowiedziały to, co serce od pierwszej chwili odczuwało. Bo mnie Stachu nie wolno było wyznawać ci miłości. Przy moim stanie zdrowia wyznanie to równa się zbrodni. A jednak nie mogłam się powstrzymać. Stachu, ja nie chcę teraz umierać, — mówiła, patrząc z rozpaczliwą prośbą w jego smutne, a jednak szczęściem przepełnione oczy.

— Dotąd było mi obojętnem, z rezygnacją oczekiwałam śmierci, teraz jednak chcę żyć, — powtórzyła, oplatając jego szyję rękoma.

Przyciągnęła jego twarz do swojej, okryła pocałunkami i poczęła w dalszym ciągu zawodzić.

— Stachu! ratuj mię! Miłość powinna ci podszepnąć sposób leczenia.

— Uratuję cię napewno — odrzekł — obejmując jej ręce, a okrywszy je pocałunkami, ułożył na pościeli. Posłyszał bowiem kroki pielęgniarek, niosących śniadanie.

Za chwilę weszli również hrabiostwo, spiesząc, jak co dzień, na powitanie córki.

Zobaczywszy jej twarz rozpromienioną, sami rozjaśnili się.

— Mateczko i papo — takam dzisiaj szczęśliwa — wyznała, nie wyjaśniając właściwej przyczyny.

— Czyżbyś się czuła lepiej? — zapytali z radością.

— Nie, — odrzekła — czuję się tak, jak wczoraj, tylko... tylko pan Stach — ośmieliła się użyć poufałego wyrażenia — ma pewność, że mię uratuje. A ja dzisiaj pragnę żyć, pragnę zażyć szczęścia i niem was obdarzyć.

Spojrzała przytem serdecznie w oczy lekarza Brutanka, jakby od niego spodziewała się potwierdzenia swych słów.

Zrozumieli. Już dawno zresztą spostrzegli na twarzy lekarza bolesne zmiany, to też w milczeniu porozumieli się między sobą oczyma.

— O ile pan Stach — odrzekł hrabia — naprawdę znajdzie lekarstwo na twoją chorobę, może być pewnym nagrody, jakiej tylko zapragnie.

Wyrzekł szczerze to, co czuł i miał na myśli. Nie sprzeciwiłby się wówczas niczemu, jak również i hrabina. Zbawcy, któryby wyratował ich córkę, nie odmówiliby nawet jej ręki, wiedząc, iż stan był beznadziejnym, a tylko cud mógł ją przywrócić życiu.

Tem więcej, że lekarz Brutanek ze wszechmiar zasługiwał na największe szczęście. Był człowiekiem godnym szacunku. W normalnych warunkach postawiliby swoje veto, ale obecnie, kiedy niczego innego nie pragnęli, jak tylko zdrowia dla niej?!

Zrobił wiele, bo potrafił chorą ująć tak, że nie poddawała się apatji, nie wyczekiwała śmierci. — Przeciwnie nawet — pragnęła żyć.

— Czy rzeczywiście jest pan bliski sposobu uleczenia córki? — zwrócili się do niego z pytaniem.

— Mam nadzieję — odrzekł pod jakimś dziwnym nakazem wewnętrznym.

Nie wyrzekł tego dla zdobycia nagrody — dzisiaj dalekim był od podobnych myśli. Miał tylko jedną, jedyną myśl, wyrwać ukochaną z sideł śmierci. Wszak ona nie wahała się pierwsza wyjawić mu swej miłości?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Rycerz rabuś.

(Bajka).

Przed wielu latami, gdy okolice Sącza zarosłe jeszcze były dziewiczemi lasami, nie było jeszcze dróg ani gościńców do Węgier; prowadziła zaledwie jedna droga, a to doliną Popradu. Droga ta była o tyle wygodna, że można było towary wodą na tratwach spławiać.

To też tą drogą przeciągali liczni kupcy i inni ludzie, mający stosunki z Węgrami. Droga ta, pomimo iż prowadziła wśród lasów i nie zamieszkałych pustowi, była bezpieczną i nie zdarzało się, by ktoś z podróżnych był na niej napadnięty.

Dopiero za panowania króla Mieczysława II-go, zwanego Gnuśnym, za jego żoną królową Ryksą, ściągnęły z Niemiec do Polski liczne szumowiny, które pod pozorem wykonywania rycerskiego rzemiosła zajmowały się dokonywaniem zbrojnych napadów, rabunków i grabierzy.

W tym to czasie, o kilkanaście kilometrów od Sącza, tuż nad Popradem, osiedlił się jeden z tych niemieckich rabusiów, rycerz Robert i na wysokim w kształcie kopca wzgórku zbudował zamek rycerski, który z powodu swego naturalnego położenia, jak na owe czasy, był twierdzą nie do zdobycia.

Od tego czasu droga Popradem do Węgier stała się niebezpieczną, niemożliwą prawie do przebycia. Z okna swego zamku śledził Robert przepływające rzeką tratwy, wysyłał swoich knechtów (parobków), czasem sam na ich czele napadał je, zatrzymywał, rabował, a broniących się, wycinał w pień, żywej nogi nie wypuszczając. W krótkim czasie ośmielił się Robert do tego stopnia, że gdy brakło mu łupu na drodze Popradu, czynił wyprawy w dół rzeki, zapuszczał się w dolinę Dunajca, napadał na spokojne osady kmiece, mordował mieszkańców, zabierając ich dobytek i obładowany łupami wracał do swego zamku, gdzie gromadził ogromne skarby.

Strasznym był rycerz Robert. Ogromnego wzrostu, barczysty jak tur, zakuty w żelazo od stóp do głowy, zaledwie z pod żelaznego hełmu wyglądała wstrętna twarz, zarośnięta rozczochranym, rudym włosem. Już sam jego widok zdolnym był w każdym wzbudzić mimowolną trwogę. Strasznym też był w ręcznem spotkaniu. Jednem uderzeniem miecza przecinał na pół człowieka.

Straszliwa jego sława rozchodziła się szeroko i daleko, nawet matki, chcąc uspokoić płaczące dzieci — jednem zdaniem — „Ritter Rauber“ (Rycerz rabuś) idzie“ uspokajały je, gdyż pod wrażeniem tego strasznego, przez wszystkie usta powtarzanego wyrazu, wystraszone dzieci chowały główki pod pierzyny i zasypiały.

Wieść o strasznym rycerzu rabusiu doszła wreszcie do króla Kazimierza Odnowiciela, który w międzyczasie powróciwszy z Niemiec, dokąd wywiozła go matka, uporał się z buntowniczym wojewodą Masławem i zasiadł na polskim tronie. Ponieważ król dbały był o dobro swych poddanych, wysłał natychmiał rycerza Dobka z licznym pocztem i poleciwszy mu osiedlić się nad Popradem, rozkazał czuwać nad bezpieczeństwem podróżnych i okolicznych mieszkańców, a Roberta z jego zamku wykurzyć.

Rycerz Dobek mężny był i z rzemiosłem rycerskim dobrze obeznany, ponadto był to człowiek o niedźwiedziej sile, który w palcach kruszył miedzianą monetę, z łatwością łamał podkowy, a ciężar stukilowy w jednej ręce podnosił i chwilę trzymał w powietrzu. Zdarzyło się podczas łowów, że został napadnięty przez rozjuszonego tura i gdy oszczep mu się złamał, chwycił tura za rogi i za jednym wysiłkiem olbrzymi łeb mu ukręcił.

Zaraz po przybyciu pobił Dobek Roberta na głowę, lecz pokonany zdołał schronić się do swego zamku, którego jednak zdobyć nie mógł. Jakiś czas leżał Dobek pod zamkiem, chcąc głodem zmusić Roberta do poddania się, jednak bezskutecznie, gdyż Robert nagromadził w zamku tyle zapasów, że lata całe mógł drwić z wszelkiego oblężenia. Widząc bezskuteczność swoich wysiłków, zaniechał Dobek oblężenia, podzielił swój poczet na dwie części, pozostawił jeden oddział w miejscu, gdzie leży dzisiaj wieś Barcice, a sam zbudował gródek na wzgórzu nad Popradem, gdzie leży miasteczko Piwniczna, i tym sposobem sprawował straż nad bezpieczeństwem przeprawy Popradem.

Rozumie się, iż z tego nie był Robert wcale zadowolonym, albowiem musiał patrzeć na przeprawiających się kupców, łykał ślinkę na widok napełnionych towarami tratw, a jednak tknąć ich nie śmiał bez narażenia się na porażkę. Nic zatem dziwnego, że poprzysiągł sobie za wszelką cenę pozbawić życia mężnego rycerza, a wówczas łatwiej mu przyjdzie rozgromić jego poczet. Kilkakrotnie czynił napady na oddziały Dobkowe, lecz zawsze wychodził ze stratą kilku conajmniej knechtów.

Aż razu pewnego, sam przypadek wydał mu w ręce znienawidzonego wroga.

Dobek miał córeczkę, coś około dziesięcioletnią dziewczynkę, która bawiąc się nad rzeką oddaliła się znacznie od domu i wpadła w ręce knechtów Roberta.

Zrozpaczony ojciec wysłał natychmiast posła do zamku Robertowego, żądając zwrotu dziecka, grożąc w przeciwnym razie zrównaniem z ziemią jego zamku, — lecz Robert odrzekł, że z chwilą, gdy zobaczy Polaków, gromadzących się pod zamkiem, dziewczyna zginie najokropniejszą śmiercią. Jeżeli zaś przyjdzie do zamku sam Dobek bez zbroi i zgodzi się na jego warunki, zwróci mu dziecko zdrowe.

Wiedział Dobek, co znaczy to żądanie. Wiedział, że stanowi ono hańbę lub lepszą od niej śmierć, lecz zbyt kochał swą córeczkę, by za jej życie nie mógł swego ofiarować. Nie rzekłszy nic do nikogo o swym zamiarze, wybrał się pieszo i wkrótce zastukał do bramy zamku Roberta. Za chwilę brama się otwarła i kilku zbrojnych knechtów wprowadziło go do komnaty, w której na zydlu, obitym niedźwiedzią skórą, siedział z szyderczym uśmiechem na ustach Robert.

— A, jesteś wreszcie polski, pogański psie! — zawołał nienawistnym głosem.

— Nie jestem poganinem, lecz chrześcijaninem, o czem wiesz dobrze Robercie — odrzekł spokojnie Dobek. — Nie należy także nazywać rycerza psem, gdyż słowa takie ubliżają godności całego stanu rycerskiego. Przyszedłem po moje dziecko.

— Gdy chcesz prosić o swego szczeniaka — wrzasnął Robert — to na twarz padnij!

Dobek stał, jak gdyby się namyślając, a każda żyłka drżała w nim z oburzenia.

— Na twarz paść! — powtórzył Robert z wściekłością. — Na twarz, to może zdecyduję się oddać ci

szczeniaka, lecz wpierw tobie i twemu nasieniu każę oczy wyłupić!

Dobkowi nagle uderzyła krew do twarzy. Zapomniał, gdzie się znajduje, zapomniał o straszliwem niebezpieczeństwie, jakie jemu i jego dziecku grozi, skoczył, jak żbik, i nim Robert się spostrzegł, porwał go w ramiona i ścisnął straszliwie.

— Oszczędź! — zaharczał Robert, poczem coś straszliwie chrupnęło a z ust Roberta buchnęła struga krwi, ręce zwisły mu bezwładnie. Wówczas Dobek z całą siłą rzucił go oknem na dwór, gdzie potoczył się po kamienistej ścianie wzgórza do Popradu.

Oniemieli z przerażenia knechtowie, poddali się bez oporu na łaskę lub niełaskę straszliwego męża, który odzyskawszy dziecko, darował im wolność i utworzył z nich osadę nad Popradem, którą nazwał Rytro od niemieckiego wyrazu „Ritter", w zamku zaś osadził polską załogę, która strzegła dalej drogi rzecznej.

Dziś z owego zamku sterczą jeszcze ruiny.

„Młot".



Poradnik gospodarczy.

Jak sobie uprzyjemniać pracę?

Tak praca fizyczna, jak i umysłowa potrzebują znacznego naszego wysiłku. Praca fizyczna wyczerpuje cały nasz cielesny organizm, praca umysłowa nuży i osłabia nasz umysł. Tak ciału, jak i duchowi ludzkiemu trzeba dać konieczny odpoczynek, aby nabrały nowych sił do zmagań się z trudami życia.

Takim odpoczynkiem jest bezsprzecznie sen, ale sen może wystarczyć dla pokrzepienia sił cielesnych, natomiast dla pokrzepienia ducha sen człowiekowi w zupełności nie wystarczy, jemu trzeba czego innego. Dlatego też ludzie kulturalni szukają rozmaitych sposobów, aby tego ducha jak najbardziej pokrzepić. Są pod tym względem różne sposoby, z których najważniejszym jest czytanie książek. Ale na czytanie stałe książek nas nie stać, szczególniej na wsi, gdzie brak odpowiednich bibljotek, czy czytelń. Na zakupno ich nie mamy środków. Pokrzepia ducha również czytanie gazet, ale gazetę, choćby codzienną, przeczyta się za pół godziny, czy za godzinę, a to przecież zamało.

Pokrzepiają również umysł odczyty i pogadanki naukowe, lecz jakżeż rzadko odczyty takie po wsiach i małych miasteczkach bywają urządzane. Choćby one były nawet raz w tygodniu, to wszystko to zamało, aby zaspokoić ciekawość nawet mało ciekawego człowieka. To jedno, a po drugie słuchacz nie wybiera tematu odczytu; musi słuchać tego, co wygłasza prelegent, a co niezawsze go interesuje. Po jednym niezadawalającym go odczycie zniechęcia się do innych i wcale na nie nie uczęszcza. Co innego w dużych miastach, gdzie bywają niemal codziennie odczyty i to na różne tematy. Tam chętny słuchania może wybierać to, co najbardziej odpowiada jego zamiłowaniom.

Odpoczynek duchowy i pokrzepienie ducha dają również śpiew i muzyka. Niema prawie człowieka na świecie, którvby tak śpiewu, jak i muzyki słuchać nie lubiał. Ale gdzież ich słuchać? Słyszy wprawdzie od czasu do czasu wiejską muzykę na weselach, ale to nie jest ta muzyka, która tworzy prawdziwe piękno. Jest to po największej części nieudolne rzępolenie jednych i tych samych oberków, których słuchali nasi pradziadowie i które my znamy prawie wszystkie bez wyjątku. Taka muzyka działa wprawdzie miło na nasz słuch, ale w rezultacie nie daje mu zadowolenia, ale nawet pewnego rodzaju zniechęcenie. Jest ona podobna do tej potrawy, którą codziennie się spożywa, a która coraz mniej smakuje. Albo i śpiew wiejski. Czyż nie te same piosnki śpiewa za bydełkiem dzisiejszy pastuszek, które śpiewał jego pradziadek, gdy pasał swoje bydełko? Taki śpiew nie wnosi w umysły nasze nic nowego, nie zaciekawia go, a temsamem zamiast odpoczynku, niesie mu znużenie i zniechęcenie. Gdy dodamy jeszcze do tego, że znaczna część tych śpiewek wiejskich ma podłoże pornograficzne, to musimy stwierdzić, że śpiewy te nie są pokarmem duchowym, ale trucizną dla tego ducha. A może śpiewy religijne niosą to odpocznienie i zaciekawienie dla naszych umysłów? I to nie, gdyż często taki śpiew nabożny nie jest śpiewem w całem tego słowa znaczeniu, ale wrzaskiem, od którego aże uszy puchną.

Czyż więc mieszkaniec wsi, albo małego miasteczka nie może znaleźć dla swojego ducha żadnego pokrzepienia, żadnej rozrywki; czyż ma pędzić do samej śmierci żywot w jakiemś zasklepieniu, z którego niema drogi wyjścia? Na szczęście nie! Najnowsza nauka doprowadziła do tego, że mieszkaniec nawet najbardziej zapadłej dziury może być uczestnikiem wszystkiego tego, co dzieje się nietylko w kraju, ale śledzić wypadki w całym świecie, nie wychodząc nawet za próg własnego domu. Może codziennie słuchać o najnowszych wydarzeniach z dnia bieżącego, może słuchać odczytów na przeróżne tematy, może słuchać koncertów, wykonywanych przez najznakomitszych muzyków i śpiewaków, tak polskich, jak i zagranicznych.

To wszystko może mu dać radjo, o ile się o nie postara i umieści je w swem mieszkaniu. Po ciężkiej pracy tak fizycznej, jak umysłowej każdy, słuchając radja, może zapewnić nietylko swojemu ciału, ale i umysłowi nietylko należyty wypoczynek, ale dać mu nadto godziwą i bardzo miłą rozrywkę. Słuchając radja, otrzymuje się wszystko to, co najnowszego życie niesie, nie wychodząc nawet za próg swej chaty. Bez względu, kto to będzie: pracownik umysłowy, rzemieślnik, czy robotnik, czy rolnik, znajdzie tam zawsze coś odpowiedniego i miłego dla siebie. Strudzony całodzienną pracą usiędzie sobie na krzesełku, czy ławeczce, a nawet położy się w łóżku i słucha tego, co tam gdzieś o setki, a może nawet tysiące kilometrów, dla wszystkich ludzi, a więc i dla niego, ludzie umyślnie w tym celu wyszukiwani, odtwarzają. A przytem ma wybór zupełny tego, co przypada do jego gustu. Chce więc posłuchać o najświeższych zdarzeniach w świecie, posłucha; chce usłyszeć śpiew, czy muzykę, usłyszy; chce się czegoś nauczyć, posłucha odczytu naukowego i t. p. Założenie sobie radja nie kosztuje znów tak zbyt wiele, a można mieć przyjemność i odnieść prawdziwą korzyść.

W jednym z następnych numerów pomówimy o tem, jak się urządza radjo i jak ono działa, że można zapomocą niego wszystko tak dokładnie słyszeć.

KRONIKA.

Wesołych świąt życzymy wszystkim naszym Współpracownikom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom.

Redakcja i Administracja „Roli“.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli“ dołączamy czeki dla wszystkich prenumeratorów kwartalnych, celem odnowienia prenumeraty na II gi kwartał.

Strajk demonstracyjny. Na ubiegłą środę zapowiedzieli socjaliści strajk demonstracyjny w całej Polsce, aby zaprotestować przeciw zamierzeniom rządu, który ma przedłożyć w jesieni Sejmowi ustawę, krzywdzącą pod pewnymi względami, jak twierdzą, robotników. Strajk jednakże nie udał się, gdyż pracowali przedewszystkiem wszyscy funkcjonarjusze państwowi, albowiem zagrożono im, że ktoby się przyłączył do strajku, natychmiast straci posadą. Ale i w przedsiębiorstwach prywatnych tylko część robotników zastrajkowała, inni poszli do pracy, a poszli nie dlatego, jakoby się nie łączyli w proteście przeciw zamierzeniom rządu, ale dlatego, że w tych ciężkich czasach szkoda im tracić każdego grosza zarobku.

Krwawe zajścia w Żywcu. Wezwanie socjalistów do generalnego strajku 16 b. m. nie znalazło posłuchu u robotników żywieckich. Na zwołany przez nich wiec nikt nie przybył. Skorzystali jednak z tego komuniści, przybyli z poza Żywca, którzy wśród wyrostków i mętów społecznych rzucili hasło pochodu na starostwo. Bandzie tej zastąpiła drogę policja i chciała ją rozpędzić wodą z sikawki. Ale sikawka odmówiła posłuszeństwa. To zachęciło awanturników do ataku na policję. Poczęto ją obrzucać kamieniami. Gdy było już trzech posterunkowych rannych, komendant wezwał zebranych do rozejścia się, a gdy to nie pomogło, polecił dać salwę w powietrze. Gdy i to nie pomogło a z pośród tłumu zaczęły padać strzały rewolwerowe, policja dała ognia w tłum. Na bruku zostały trzy ciała, a przerażony tłum w jednej chwili rozprószył się. Zabity został jakiś mężczyzna, nieznany nikomu w Żywcu, który najbardziej podburzał tłum przeciw policji, a dwaj inni, a mianowicie Władysław Kołek, liczący 21 lat z Juszczyny i 62 letni Józef Sznajdrowicz ze Sporysza zmarli w szpitalu. Oprócz tego w ciągu dnia zgłosiło się do szpitala jeszcze 11 osób rannych. Czy było więcej rannych, nie wiadomo, gdyż zapewne lżej ranni, bojąc się odpowiedzialności za branie udziału w rozruchach, do lekarzy się nie zgłosili.

Świętokradztwo. W Żywcu dokonano włamania zapomocą wytrychu do kościoła parafjalnego. Sprawcy zrabowali wota z obrazu, następnie rozbili trzy skarbonki, z których wybrali pieniądze i zbiegli. Jest to niezawodnie ta sama banda zbrodniarzy, która w nocy dnia 11 b. m obrabowała kościół w Lipniku pow. B ała.

Straszliwe strachy w Krzyżu pod Tarnowem. Mieszkańcy wioski Krzyż pod Tarnowem wstrząśnięci zostali wieścią, że na obejściu Stanisława Szota straszy. Istotnie wieczór i nocą dawały się tam słyszeć niesamowite stukania i westchnienia i, jak mówiono, gdzieś kołatał się duch potępieńca. Zamówiono więc mszę św. u OO. Bernardynów w Tarnowie, pokropiono ścianę wodą święconą, z poza której wydobywały się te niesamowite głosy, nie obeszło się też bez egzorcyzmów światłych w tym kunszcie kumoszek, ale wszystko nadarmo. Zrozpaczony Szot, nie mając innego wyjścia, udał się wreszcie pod ochronę policji, która natychmiast znalazła siedlisko „strachów“. Oto udała się do sąsiadującej z mieszkaniem Szota stajni i tam okazało się, że stamtąd pochodziły owe niesamowite głosy. Strachem była krowa, która podczas przeżuwania i gryzienia dźwięgi poruszała żłobem, który wydawał owe głosy. Rodzina Szotów odetchnęła spokojnie.

Samobójstwo szofera. W nocy z 14 na 15 b. m. popełnił w Szczawnicy samobójstwo wystrzałem z rewolweru szofer Stanisław Majerczyk. Według przeprowadzonych dochodzeń, przyczyną samobójstwa było dochodzenie, jakie mu wytoczono za przejechanie przed kilku miesiącami dziecka. Majcherczyk tak się tem przejął, iż z rozpaczy targnął się na życie.

Niezwykła oferta. Do redakcji jednej z gazet lwowskich zgłosiła się pewna niewiasta z niezwykłą ofertą. Brzmi ona następująco: „Za 4.000 złotych, potrzebnych na spłacenie długu, oddam pracę całego życia osobie prywatnej lub firmie, która w dniu kontraktu wypłaci mi pieniądze. Mogę poślubić kalekę, osobę starszą lub brzydką, mogę też poświęcić się dla badań lekarskich, nawet najniebezpieczniejszych“. Oferentce chodzi podobno o ocalenie rodziny przed ostateczną ruiną, co pragnie osiągnąć przez oddanie siebie na dożywotnia własność.

Wójt bez butów. Z Rohatyna donoszą: Przed sądem w Rohatynie stanął asesor gminny pod zarzutem uszkodzenia cudzej własności, co w następstwie pociągnęło za sobą odmrożenie nóg. Sprawa przedstawia się następująco: Wójt wsi Kiszczowa powiat Rohatyn wybrał się wraz z asesorem gminnym S do Rohatyna na jarmark. Po drodze wstąpili do karczmy na rozgrzewkę i popili całkiem solidnie. Po wyjściu z karczmy wójt z trudem tylko wlazł na sanie i po chwili zasnął kamiennym snem. Ze snu tego skorzystał asesor, wyciągnął z kieszeni nóż i dla żartu oderżnął wójtowi z butów podeszwy. Tymczasem mróz był silny a do Rohatyna było jeszcze z górą 12 kilometrów. W Rohatynie wójt chciał zleźć z sań, ale nie mógł, bo na nogach pozostały mu tylko przyszwy z butów. Przez cały czas pobytu w Rohatynie, a także w drodze powrotnej wójt nie mógł zleźć z sań dla zagrzania sobie nóg i w rezultacie odmroził sobie obie nogi. Epilog tej sprawy rozegrał się w sądzie. Zastępca prawny poszkodowanego wójta domagał się dla obwinionego asesora najwyższego wymiaru kary, twierdząc, że asesor dopuścił się tego czynu z premedytacją, będąc zupełnie trzeźwym, czego dowodem jest, że nóż, którym oderżnął wójtowi podeszwy, był bardzo ostry, a mimo to asesor nie zranił wcale nóg. Asesora ukarano aresztem. Na sali było dużo adwokatów i ciekawych, którzy serdecznie śmiali się z tej, swego rodzaju, sensacji.

Pożar wsi. W Korczowie w pow. Rawa Ruska wybuchł w nocy ze środy na czwartek pożar w zabudowaniach gospodarskich Józefa Stypki. Ogień momentalnie przerzucił się na sąsiednie budynki, podniecany wiatrem. Zanim śpiący mieszkańcy obudzili się, prawie cała wieś stała w płomieniach. Wysiłki ratujących zmierzały jedynie do zlokalizowania pożaru. Spłonęło doszczętnie 22 domów mieszkalnych, budynek szkolny i blisko 30 zabudowań gospodarczych. Szkodę obliczają na 700 tysięcy złotych.

Śmierć pod zwałami węgla. Z Sosnowca donoszę: Wydarzył się tu znowu tragiczny wypadek podczas wydobywania węgla z odkrywki kopalnianej w Wojkowicach Komornych. Na głębokości 7 m. zasypany został 28-letni Józef Gołda, zamieszkały w Sarach. Po półtoragodzinnej akcji ratunkowej zasypanego wydobyto, jednak nie dawał już znaku życia. Na tejże odkrywce przed kilku dniami zginął jeden robotnik i jeden został ranny.

Dziecko w kropielnicy kościelnej. Wierni, przybyli na pierwszą mszę świętą do kościoła św. Zygmunta w Częstochowie, ujrzeli na dużej kropielnicy przy

drzwiach wejściowych leżące niemowlę, owinięte w pieluszki. Jak się później okazało, dziecię to podrzuciła służąca, nazwiskiem Jadwiga Drożdż.

Tani narzeczony. Oryginalną transakcję zawarł niejaki Stanisław Baron, zamieszkały w Kielcach. Oto wzamian za zrzeczenie się zawarcia małżeństwa uzyskał od swej narzeczonej tytułem odstępnego sześć! złotych. Bardzo jednak był rozgoryczony, gdy niebawem przy kasie kina, chcąc zakupić bilet, z przykrością stwierdził, że monety, otrzymane od byłej narzeczonej, są fałszywe z wyjątkiem jednego złotego.

Burza z piorunami. W nocy 15 b. m. przeciągnęła nad Piotrkowem burza z piorunami. Jest to nadzwyczaj rzadkie zjawisko o tej porze, więc z tego powodu ludzie tworzą sobie najrozmaitsze przewidywania.

Straszna tragedja na wsi. Z Błonia donoszą: We wsi Nowe Poręby w powiecie błońskim rozegrała się w chacie wieśniaczej straszna tragedja. Mieszkaniec tej wsi 44 letni gospodarz Stanisław Gruś żalił się od dłuższego czasu na ból głowy. Wobec tego żona jego udała się do sąsiedniej wioski, aby zasięgnąć rady tamtejszego felczera. Wówczas Gruś chwycił swojego 14 letniego syna Zdzisława i począł go dusić, a gdy Zdziś padł nieżywy na ławkę, Gruś udusił drugiego synka, 13 letniego Stanisława. Gdy chłopcy leżeli już nieżywi, zadał im nożem po kilka ran. Na to wszedł trzeci syn, liczący lat 16. I na niego rzucił się ojciec z straszliwym nożem. Chłopak pomimo otrzymanych ran w twarz uszedł i zaalarmował sąsiadów. Gdy ci nadbiegli, zastali już tylko trupa szaleńca, który i sobie odebrał życie. Żona Grusia, dowiedziawszy się o straszliwej tragedji, chciała popełnić samobójstwo, ale jej w tem przeszkodzono.

Niezwykłe zajście w sądzie. Sąd apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę niejakiego Stanisława Maronia, oskarżonego o dopuszczanie się rozboju w stosunku do małych chłopców, usługujących w grze w golfa, zmuszając ich do oddawania mu swych zarobków. Sąd okręgowy skazał wówczas Maronia na 3 lata więzienia. Po ogłoszeniu wyroku Maroń zerwał się z ławy oskarżonych i przeskoczywszy barjerę, dzielącą go od trybunału sędziowskiego, chwycił stojący na stole sędziowskim krzyż i rzucił nim na wiceprokuratora Cybulskiego, który tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi uniknął śmiertelnego ciosu. Maronia postawiono w stan oskarżenia o usiłowane zabójstwo przedstawiaiela urzędu publicznego. Sprawa o rozbój w drugiej instancji zakończyła się zmniejszeniem Maroniowi kary na 1 rok więzienia. Natomiast sprawa o usiłowane zabójstwo wiceprokuratora miała wynik znacznie gorszy, gdyż Maroń został skazany na karę ciężkiego więzienia na przeciąg 4 lat.

Fatalny zakład. Niejaki Antoni Erka, lat 27, urzędnik biura miejskiej stacji kolejowej w Warszawie, przyszedł do restauracji na placu Kazimierza Wielkiego, gdzie spotkał się z kolegą swoim kelnerem w jednej z pierwszorzędnych restauracyj który zaproponował mu zakład o dwie butelki wódki. Erka, wygrawszy zakład. miał ją wypić Po wypiciu dwóch ostatnich szklarek Erka zaczął się wić w bólach, poczem upadł i dostał konwulsyj. Przewieziony przez lekarza pogotowia ratunkowego do szpitala Erka w kilka godzin potem zmarł na skutek ciężkiego zatrucia alkoholem.

Straszny wybuch w kuźni. Ze Święcian donoszą o wstrząsającym wypadku, jaki miał miejsce we wsi Remaliszki. Bracia Piotr, Adolf i Romuald Romalowowie oraz Józef Turło mieszkańcy wsi Romaliszki znaleźli w starym schronie wojskowym pocisk od działa ciężkiego, który przynieśli do kuźni i poczęli przy nim manipulować. Romalowowie zamierzali z pocisku urządzić kowadło, wobec czego przystąpili do rozbierania go. Podczas manipulacji nastąpił ogłuszający wybuch. Pocisk eksplodował. Odłamkami rozrywającego się pocisku zostali rozszarpani w strzępy Piotr Romal w i Józef Turło, zaś ciężkie bardzo okaleczenia odnieśli bracia Adolf i Romuald Romalowowie, których w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Od silnego wybuch w kuźni oraz w pobliskich domach wyleciały z ramami okna i drzwi. Na odgłos potężnego wybuchu we wsi powstała straszna panika. Mieszkańcy pobliskich domów rzucili się w popłochu do ucieczki, dopiero później śmielsi zajrzeli do kuźni, gdzie ish oczom przedstawił się wstrząsający widok.

Potworna zbrodnia. Potworna zbrodnia synobójstwa wydarzyła się onegdaj we wsi Miroczu. Mieszkaniec tamtejszy, 65 letni Jankiel Lichwornik, który już od dłuższego czasu żył w niezgodzie z swymi dwoma synami, 35-letnim Lejbą i 27 letnim Abrahamem zamordował ich bestjalsko w nocy, kiedy obaj byli pogrążeni we śnie. Starszemu synowi zmiażdżył młotem czaszkę, młodszemu zaś rozciął nożem brzuch. Motywem zbrodni były niesnaski na tle materjalnem. Zwyrodniały synobójca stanie przed sądem doraźnym.

Pojedynek na widły. Z Poznania donoszą: Między rodziną gospodarza Guzowskiego w Marzęcicach, a rodziną Jastrzębskich panowały od szeregu lat naprężone stosunki. Obie rodziny, sąsiadujące z sobą, miały wspólną drogę; zdarzało się więc, że inwentarz jednego gospodarza zbłądził na rolę drugiego. Na tem tle zachodziły kłótnie między członkami obu rodzin, które się coraz bardziej potęgowały, kończąc się nieomal katastrofą. Ostatnio doszło między Guzowskim 69 letnim starcem i jeho 30 letnim synem Dominikiem z jednej a Jastrzębskim i jego dorosłym synem z drugiej strony do gwałtownej sprzeczki, która zamieniła się w bójkę; obie strony, uzbrojone w widły, rzuciły się bez opamiętania na siebie, kłując się wzajemnie widłami aż do nieprzytomności Guzowskich, którym strasznie pokłuto głowę i twarz (ojciec stracił podczas bójki jeden palec), odwieziono z pola walki do szpitala; jest słaba nadzieja utrzymania ich przy życiu Jastrzębcy, ojciec i syn, również poranieni (ostatniemu przekłuto dłoń na wylot) udali się tak samo pod opiekę lekarską Epilog tej krwawej rozprawy, którą natychmiast zajęła się policja, rozegra się przed sądem.

Włamywacz w kufrze. Z Poznania donoszą: Włamywacze upatrzyli sobie w ostatnim czasie kupców Starego Rynku i ich składy jako teren swych operacyj. Usiłowano wyłamać mur do piwnic kupca M. Stuermera przy Starym Rynku. Włamywacze wyjęli już kilka cegieł, zostali jednak spłoszeni przez właściciela. Właściciel sąsiadującego z Stuermerem składu St. Schulz późnym wieczorem wyszedł, by przekonać się, czy skład zamknięty i czy niema jakichś niespodziewanych i niepożądanych „klientów“. W chwili, gdy Schulz schodził do piwnic ze składu, operujący w piwnicach włamywacze byli przy pełnej robocie. Schulz zorjentował się prędko w sytuacji i zamknął włamywaczy na klucz, przywołując policję i sąsiadów. Za chwilę przy pomocy przybyłej samochodem policji ujęto dwóch włamywaczy. W murze piwnicy był duży otwór; nie trwałoby było długo, a włamywacze byliby przebili ścianę na wylot. Rzecz szczególna, że złodzieji nie zauważyli pełniący służbę dwaj stróże Przy włamaniu było trzech osobników, a — trzeci podczas pościgu przepadł bez śladu. Dopiero teraz wyjaśniła się sprawa. Służąca Schulzów udała się do piwnicy po drzewo. Gdy otwierała drzwi rzucił się na nią pewien nieznany osobnik i zbiegł Był to właśnie trzeci wspólnik włamywaczy, który przez noc

ukrył się w piwnicy. Podczas przeszukiwania piwnic przez policję i zainteresowanych kupców włamywacz ukrył się w kufrze, w którym pozostawił też ślady swej obecności. Wszczęto alarm, pościg jednak okazał się bezowocny.

Ujęcie świętokradcy. Sprawców kradzieży w kościele w Chełmoniu, o której donosiliśmy w poprzednim numerze „Roli", już policja zdołała wykryć. Zrabowane wota odnaleziono w studni u gospodarza Muszyńskiego w Ciechocinie, pow. Lipno. Ze studni wydobyto: koronę, korale i serca, które to wota zabrał kryminalista Markowski Walenty bez stałego miejsca zamieszkania razem z notorycznym złodziejem Józefem Niewiadomskim z Kałdunka. Niewiadomskiego policja aresztowała i odstawiła do sądu w Kowalewie. Za drugim bandytą policja prowadzi pościg. Kiedy aresztowanego Niewiadomskiego wieziono przez Chełmonie, zebrani mieszkańcy usiłowali dokonać samosądu, jednak policja temu zapobiegła, odwożąc bandytę samochodem do Kowalewa. Na posterunku policji przyznał się Niewiadomski do świętokradztwa. Poza zeznaniami bandyta opowiedział swój sen. Śnił mu się kościół chełmoński i Obraz Matki Boskiej, który okradł. W chwili, gdy zdzierał sukienkę z obrazu, z ócz Matki Boskiej płynęły łzy i krew. Widocznie sen ten wpłynął na opryszka, gdyż okazuje on skruchę. Bandyta ten stanie przed sądem doraźnym.

Dwa konie za dwa złote. Z Bydgoszczy donoszą: Egzekutor urzędu skarbowego w Mogilnie, mając już pewne doświadczenie, wziął się na sposób, bo wystawił dwa konie podczas targu w Trzemesznie na przetarg publiczny. Sądził bowiem, że podczas targu prędzej znajdzie reflektanta na owe koniska. Konie coprawda nie były nadzwyczajne, ale nadzwyczajne było zbiegowisko, gdy reflektanci wśród śmiechu podali 50 groszy za sztukę. Wśród śmiechu i dowcipów doszło wkońcu do dwóch złotych, lecz amator koni, obawiając się ewentualnej przybitki, zwiał czemprędzej. Egzekutor widząc, że koni nawet za dwa złote nie sprzeda, kazał je wprowadzić z powrotem do stajni. Pewien robotnik zażądał 10 złotych za usługę. Egzekutor znalazł wkońcu małego wyrostka, który chciał konie odprowadzić właścicielowi z powrotem. Niestety brama była zamknięta i właściciel koni p. M. nie chciał ich w żaden sposób przyjąć. Nie pomogły prośby urzędnika, brama podwórza już się więcej nie otworzyła, a właściciel koni powiedział przedstawicielowi urzędu skarbowego, że konie może zabrać do Mogilna. Egzekutor szukał schronienia dla koni u innych obywateli, lecz tak samo jak magistrat, każdy odmówił stajni. Urzędnik pozostał bezradny, szukając nadal miejsca dla nieszczęsnych zwierząt, które stały uwiązane przy płocie i czekały na mrozie na łaskę losu. Wkońcu na prośbę urzędnika jakiś mały chłopiec wziął konie i poprowadził w kierunku Mogilna.

Meteor nad Gdańskiem. Onegdaj ukazał się na niebie nad Gdańskiem meteor, poruszający się z południa na północ. Meteor promieniował oślepiającem światłem. Posiadał on dwa ogony, widoczne po dwóch przeciwnych jego stronach, które rzucały światło czerwone.

Straszliwa tragedja rodzinna. W Waldenburg Altwasser 11-letni syn właściciela drogerji z obawy przed złem świadectwem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w serce. Na wiadomość o tem ojciec chłopca polecił swej żonie, by jeszcze wezwała lekarza, a kiedy oddaliła się, wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Powódź na Kaukazie. Północny Kaukaz dotknięty został wielką powodzią, której ofiarą padło wiele osób. Pięćdziesiąt wsi i setki tysięcy morgów ziemi uprawnej znajduje się pod wodą. Ludność w popłochu ucieka z terenów, nawiedzonych powodzią.

Taniec czarownic w Marsylji. W południewej części Marsylji istnieje sekta, zwąca się sektą „płaczących matek". Tamtejszy proboszcz, ks. Abbe Fagot, karcił jak to było jego obowiązkiem, występy owych sekciarzy. Sekciarze uknuli więc spisek przeciw księdzu, udali się w liczbie 10 osób do zakrystji po mszy św. i tam księdza związali i zasypali mu pieprzem oczy. Następnie zdarli z niego szaty i wybiczowali go sznurami i trzcinami. Biedny ksiądz utracił przytomność i byłby napewno umarł, gdyby przypadkowo nie był przyszedł jeden z parafjan, który zawiadomił o wypadku żandarmerję. Sekciarze, zapytywani w śledztwie o powody swego bestjalskiego czynu, odpowiadali, że oni nie mieli wobec ksiedza żadnych złych zamiarów, a tylko chcieli wypędzić z niego djabła, który go buntuje, aby przeciw sekciarzom nie występował.

Przejazd monarchy afrykańskiego. W Abisynji, północno wschodniem państwie afrykańskiem, gdy monarcha tamtejszy podróżuje, również władze ogromnie przestrzegają, aby nie zdarzył się jaki zamach.



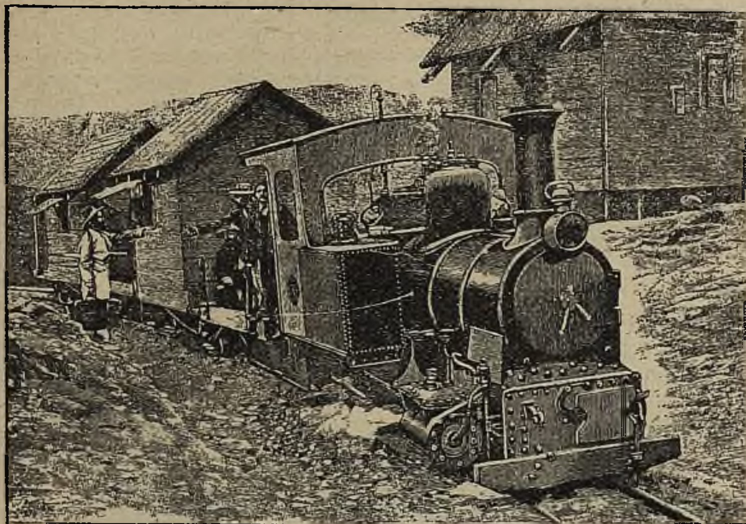
Obrazek nasz przedstawia samochód, w którym jedzie władca Abisynji, a przy drodze co kilkanaście kroków oficera w pełnej zbroi. Żołnierze zaś padają całymi oddziałami na plecy na znak czci.

Skarb piratów w skale. Ubogi rybak amerykański znalazł w szczelinie przybrzeżnych skał wyspy News-Providens (jedna z wysp archipelagu Bahamskiego) skarb piratów. Wśród marynarzy już oddawna krążyły legendy o tajemniczym skarbie, zakopanym gdzieś na brzegach archipelagu. Wielu było takich, którzy przyjeżdżali szukać szczęścia z za oceanu, organizując na swój koszt całe ekspedycje. Owemu rybakowi nazwiskiem Fitzgerald pomógł tylko przypadek: idąc wybrzeżem wyspy, zauważył tajemnicze znaki na jednej ze skał, wyryte ręką ludzką. Coś go tknęło, że to właśnie tu muszą być te skarby, poszukiwane przez różne ekspedycje. Zaczął więc poszukiwania w skale, przyczem jakaś tajemnicza ręka kierowała jego ruchami, bowiem gdy tylko uderzył kilofem w pewnem miejscu skały, odnalazł zamurowane drzwi. Narazie rybak wydobył tylko trzy wielkie bryły złota, wartości po 60 tysięcy dolarów każda. Wyspa należy do Anglji, gdzie według prawa $^{2}/_{3}$ znalezionego skarbu przypada państwu, a tylko $^{1}/_{3}$ należy do tego, który odnalazł. Rybak zdecydował jednak, że powyższe prawo jest niesprawiedliwe i odmówił oddania na rzecz skarbu państwa $^{2}/_{3}$ znalezionego złota. Wobec tego z rozporządzenia władz został aresztowany. Dopiero po 10 dniach przebywania w więzieniu zdecydował się pokazać władzom, gdzie znajduje się zakopany skarb. W tych dniach bądzie wysłana specjalna ekspedycja, która zajmie się wydobyciem skarbu z jaskini, który tyle dziesiątków lat tam przeleżał.

RZECZY CIEKAWE.

Oryginalna kolej w Afryce.

Afryka oddawna znana jest Europejczykom, a jednak owoce cywilizacji europejskiej dopiero w ostatnich czasach zaczynają się przedzierać w leśne gęstwiny i niedostępne puszcze tej części świata. Niegdyś pierwszy powiew cywilizacji szedł z Afryki (z Egiptu) ku Europie, obecnie Europa spłaca dług zaciągnięty.



Największą zdobyczą postępu, jaką szczycą się Europejczycy, to są koleje. Jest ich jednak jeszcze na tak olbrzymią przestrzeń zbyt mało, a często urządzone są nadzwyczaj prymitywnie, jak to widzimy na naszym obrazku. Lokomotywa wprawdzie niewiele różni się od używanych u nas, ale wagony podobne są raczej do jakichś bud, aniżeli do wagonów kolejowych. Nie należy jednak sądzić, że wszystkie koleje tak tam wyglądają, jak to jest uwidocznione na naszym obrazku, gdyż i w Afryce istnieją koleje całkiem nowożytne, a takie prymitywne kolejki, jak na obrazku, nawet i w Afryce należą do rzadkości.

Djamenty.

Djamenty są pochodzenia wulkaniczno-ogniowego. Wskutek wybuchów różnych wulkanów przed wiekami, wydostawały się one z wnętrza ziemi, jako tak zwane kamienie kopalniane; były jednak w przeciwieństwie do aluwjalnych, które znajdują się w piaskach pustynnych. Lawa wulkaniczna wypełniała pewne tereny, które zwykle z reguły posiadały formę „fajki", zwanej technicznie „Pipes". Leżąc tak całemi wiekami lawa ta, wskutek rozkładu i działań atmosferycznych kruszała na pył koloru niebieskiego. Z tego to właśnie pyłu powstały djamenty, w które tak bardzo dziś obfituje Afryka Południowa.

Pierwsze pokłady djamentów odkryte zostały w 1867 r. na posiadłościach fermerów de Beer i du Toit w Afryce Południowej. Gdy wieść ta obiegła cały świat, całe tłumy awanturników zjeżdżały się do Afryki, aby tu znaleźć dla siebie choć cząstkę „djamentowego szczęścia". Drugie złoża odkryli Burowie w Grigualand West. Teren ten wykupili Anglicy za sumę 90.000 funtów od zarządu Oranji, która w owym czasie była jeszcze wolnem państwem.

W roku 1870 znowu odkryto jeden z największych pokładów djamentowych w Jagersfouzy. Dalsze złoża djamentowe odkryte zostały nieco później w Transwalu i Namagualand. Dziś Afryka pod względem bogactw kopalnianych jest najbogatszą prawie częścią świata. Posiada ona bowiem w swem łonie prócz djamentów, platynę, złoto, srebro, chrom, azbest, węgiel, miedź, cynę, rudę żelazną, sól i inne minerały.

Planeta Jowisz.

Jowisz (Jupiter) pod względem wielkości, zajmuje drugie miejsce po słońcu, ze wszystkich planet, czyli ciał niebieskich. Średnia jego przeciętna ogromu wynosi 139.000 km. Z powodu wielkiego spłaszczenia różnica przeciętnej wykazuje rozmaite odchylenia, dochodzące w niektórych miejscach do 10.000 km. Jowisz jest większy od ziemi o 1.500 razy,a otacza go aż 9 księżyców. Oddalony jest od słońca prawie pięć razy więcej niż ziemia, a światło i ciepło słoneczne odczuwa się na nim 277 razy słabiej. Okrąża on słońce nie w jednym roku jak ziemia, ale aż w 11 latach i 317 dniach. Dzień trwa na nim zaledwie niecałe 10 godzin, a dni w roku posiada aż 11.000. — Atmosfera panująca na Jowiszu jest gęsta, chmurzysta, a nadmiar światła jego księżyców powoduje tłumienie blasków innych bledszych planet, znajdujących się w pobliżu niego. Człowiek, znajdujący się na nim, czułby się w pobliżu jego równika 2 razy cięższy niż na ziemi, czyli ważyłby około 170 kg. W ciągu jednego roku przypada na Jowiszu około 8.800 zaćmień, z czego połowę stanowią zaćmienia słońca, a połowę jego księżyców. Pierwsze cztery jego największe księżyce, krążące dokoła niego, z łatwością można przez lunety śledzić z ziemi. Piąty księżyc jest niewielki, a okrąża Jowisza bardzo blisko jego powierzchni, bo w odległości tylko dwóch jego średnic.

Dawni nurkowie.

Dążenia ludzkości do opanowania świata podwodnego datują się już od najdawniejszych czasów. — W walce o pokonanie żywiołów i zdobycie tajemniczych głębin morskich stanowi jeden z najbardziej doniosłych sukcesów w dziejach ludzkości.

Dziś nurek nie jest tak poważany jak dawniej, kiedy uważano go prawie za bohatera lub też cud natury. Bo też i miano go za co podziwiać, gdyż nie miał tych warunków, jakie dziś posiadają nurkowie, którzy nim się opuszczą na dno morskie, ubierają się w specjalne ciężkie aparaty, tak zwane kostjumy nurka, zaopatrzone w aparat z tlenem, a chroniące ich przed zbyt silnem ciśnieniem olbrzymich warstw wodnych.

Dawniej tego jeszcze ludzie nie znali, więc nurkowie spuszczali się na dno morskie bez wszelkich aparatów i nieraz przebywali pod wodą długi czas, bez szwanku dla swego zdrowia. Ma się rozumieć, że tacy nurkowie musieli mieć bardzo silne płuca.

Za najlepszych nurków za dawnych czasów uchodzili mieszkańcy wyspy Samos. Potwierdza to nawet sam historyk Tournefort, który odwiedzał tę wyspę przed 150 laty. Młodzieniec, który nie potrafił opuścić się na dno morskie, nie miał prawa się żenić i był pogardzany przez wszystkich mieszkańców tej wyspy. Opuszczają się oni na dno morza i dziś jeszcze bez wszelkich aparatów, które uważają za niepotrzebne, a krępujące tylko ich ruchy przyrządy. Dobrymi nurkami byli także i indyjscy nurkowie, a zwłaszcza murzyni, zajmujący się połowem pereł. Opuszczali się oni bardzo głęboko i przebywali w głębiach morskich tak długo, że podróżni, którzy obserwowali te manewry, wyrażali wielkie zaniepokojenie, uważa-

jąc ich już za straconych. To też tem większe było ich zdumienie, gdy po upływie pewnego czasu, czarni poławiacze znowu wyłaniali się na powierzchnię wód, z cennym w ręku łupem.

Dawni nurkowie odgrywali czasem ważną rolę i w historji.

Podczas oblężenia Konstantynopola przez Mahometa II. pewien grecki nurek przepłynął niepostrzeżony przez nikogo pod powierzchnią Bosforu i szczęśliwie dotarł do brzegu, gdzie dostarczył cennych wiadomości.

Jak długo żyją rośliny?

Akacja żyje 400 lat, buk — 500, jodła — 600, modrzew — 600, pomarańcz — 650, klon — 650, lipa — 1200, kasztan jadalny — 1900, orzech włoski — 2000, dąb — 2000, oliwka — 2000, cedr — 3000, baobab — 5500, drzewo smocze — 6000.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Kazimierz Barnaś** w K.: „Podarek ulicy" zamieścimy. **Jan Pollak** w K.: Za tak miły dla nas i serdeczny list również serdecznie dziękujemy. Najwyższą nagrodą dla nas za naszą pracę jest uznanie Czytelników. Wierszyk „O wiośnie" dobry, ale psuje go ostatnia zwrotka, natomiast „Modlitwa turysty" słabszy, choć i ten posiada ładną myśl. **Władysław Cudzich** w K.: W utworach Pańskich są przebłyski talentu, ale formy nie może Pan jeszcze opanować. Używa Pan przenośni szpecących całość swą nienaturalnością. Niech Pan unika tego, a używa określeń zrozumiałych dla wszystkich, to i wiersze staną się milsze w czytaniu. Gdy Pan opanuje zupełnie formę, to wówczas będzie czas na używanie trudniejszych zwrotów. **Józef Kunda** w N. S.: „Nawrócony" jest opowiadaniem bardzo przykrem; nie zamieścimy. **Wit:** W nadesłanych wierszykach są niektóre ładne zwroty, ale całość jeszcze utyka. Nie zamieścimy. **Władysław Rzepka** w S.: „Na procent" jest raczej notatką kronikarską, aniżeli artykułem. Napisane dobrze, lecz na oddzielny artykuł niestosowne. **Piotr Wenc** w S.: Nagroda została wysłana przed dwoma tygodniami; prosimy upomnieć się na poczcie. **Maryla Widz** w O.: Nareszcie Pani się odezwała! Z prac w miarę miejsca skorzystamy. Łączymy wzajemne pozdrowienia. **Adam Galer** w K.: Zagadki dobre; skorzystamy. **Eros** w K.: Wierszyk napuszony, nienaturalny. Nie zamieścimy. **Stefan Kulesza** w U.: Cena premiówki na giełdzie dochodzi do 50 złotych za sztukę. W razie życzenia możemy kupić po otrzymaniu pieniędzy i przesłać. **Marja Migdałowa** w J.: Najlepszym aparatem radjowym na słuchawki jest detefon o którym podajemy dziś na okładce ogłoszenie. W żadnym sklepie dostać go nie można, tylko na poczcie. Poczta na żądanie, otrzymawszy pieniądze, gdyby u siebie detefonu nie miała, musi go dla Pana sprowadzić z Krakowa. Aparaty te oddaje rząd bez zysku, aby jak najbardziej radjo rozpowszechnić w całej Polsce. **Jan Kowalski** w N.: Przyznanego cukru dla pszczół i my jeszcześmy nie otrzymali. Jest to karygodne lekceważenie odbiorców przez zarząd fabryki. Cukier już powinien być, aby jak najszybciej pszczoły podkarmić. Łączymy pozdrowienia. **Stasia Mikulska** w N.: Tak, tak! Są kobiety z dwoma sercami; jednem kochają jednego i drugiem wszystkich. Czyżby i Pani do takich należała? **Mikołaj Pasternak** w N.: Gdy tylko ziemia odtaje, można drzewka przesadzać. Rozwina się one nieco później, aniżeli przesadzane w jesieni, ale to nic nie szkodzi.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

2 3 5 7 8
1 4 6 9

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie biblijne. 2. Gad. 3. Imię gwiazdy filmowej. 4 Piwo angielskie. 5. Wyświęcenie i namaszczenie na biskupa. 6) Intrument muzyczny. 7. Stały roczny dochód z kapitałów. 8. Pieczara. 9. Zaimek niemiecki.

Wpisać wyrazy pionowo o podanem poniżej znaczeniu. Środkowe litery dadzą nam rozwiązanie

2. Szarady.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

Pierwsze pół drugiego miasto historyczne,
Pierwsze z drugiem pół trzecie zwierzę pożyteczne,
Druga czwarta jest ogromna w sercu u młodziana,
Gdy nie kocha go kobieta przez niego kochana,
Pierwsze czwarte pół trzeciego owoc południowy,
Pierwsze trzecie pół czwartego to wielkości głowy,
Owoc co przy ziemi r. śnie. Lud go tak nazywa,
Wspak drugiego do mierzenia pola się używa.
Pół drugiego pół trzeciego i czwarte do tego
Da nam znowu ładne brzmienie imienia żeńskiego.
Pół drugiego trzecie czwarte dwie „J" na przedzie,
Znowu drugie imię żeńskie wszystkim znane będzie.
Całość mięso nam oznacza zwierza domowego,
A kto sobie nań pozwoli, życzę mu: „smacznego!"

3. Telegram.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

ADAM i SYN Mickiewicza 3c
STRYJ
TOWAR WYSŁALIŚMY KOLEJĄ
DO CHIN
ZEC

Po rozrzuceniu wszystkich liter zawartych w niniejszym „telegramie" ułożyć hasło (liczbę 3 należy zamienić na litery).

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Br. Kudła z T.).

MAREK DOPIJOSZ

Odczytać zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 1 kwietnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 11 „Roli": 1. Logogryf: Jan Kochanowski. 2. Zagadka: Zamek. 3. Szarady: I. Zaloty, II. Konstantynopol. 4. Uzupełnianka: Bergamota—załamanka — szarowaka — taraźniak — awangarda — darmozjad — czerniawa — kałamajka — gramatyka.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Jan Kubiński z U., Michał Nogieć z O., Leon Mirek z P., Antoni Połoczek z P., Helena Suchankówna z Ł., Marja Milkówna z I., Stefanja Orska z U, Hermina Grzybkówna z K., Karol Stokłosa z H., Ignacy Polkowski z U.

Nagrody wylosowali pp.: Hermina Grzybkówna z K. i Leon Mirek z P.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dwa sposoby.

— A czy panienka dobrze gotuje? — pyta pan.

— Tak, proszę pana, na oba sposoby.

— Co to znaczy?

— Zależnie od tego, czy goście mają znów przyjść z wizytą, czy też nie mają więcej przychodzić.



Plotka.

Matka (do córki): Wasze pożycie małżeńskie zdaje się nie być najszczęśliwszem. Sąsiedzi powiadają, że w tym tygodniu słyszeli, jak kłóciłaś się z mężem!

Córka: To nikczemna plotka, bo ja z moim mężem nie rozmawiałam już od trzech tygodni.



Także pociecha.

Starsza panienka (wzdychając): — Tak, tak, osiągnęłam już niestety ową nieszczęsną trzydziestkę.

Kawaler: — Niech się pani nie smuci, i trzydziestka minie.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 22 marca b. r.

Pszenica	**28·25—28·50**	**Słoma długa**	**7·50—8·00**
Żyto .	**25·75—26·00**	**Ziemniaki stoł.**	**0·00—0·00**
Owies . .	**26·00—26·50**	**Koniczyna nasienn. czer.**	**250·00—290·00**
Jęczmień .	**23·00—24·00**		
Fasola biała	**24·00—26·00**	**Mąka żytnia**	**41·50—42·00**
Groch zwyk.	**27·00—29·00**	**Mąka pszen.**	**45·00—45·50**
Siano słodk.	**12·00—14·00**	**Otręby pszen.**	**15·50—16·00**
Łubin żółty	**19·00—20·00**	**Otręby żytnie**	**15·50—16·00**
Koniczpastew.	**16·00—18·00**	**Mąka czerw.**	**19·00—20·00**

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 22 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	**od 0·60 do 0·72 zł.**	**Jałownik**	**od 0·60 do 0·70 zł.**
Woły . .	**od 0·60 do 0·68 zł.**	**Cielęta .**	**od 1·00 do 1·16 zł.**
Krowy .	**od 0·55 do 0·63 zł.**	**Kozy i barany**	**0·00 do 0·00 zł.**
Nierogaciznę	**1·00 do 1·20 zł.**	**Nierogaciznę bitej wagi**	**od 1·40 do 1·50**

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów, prosimy o podawanie nam także dawnego adresu, pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy pierwotny adres mogli wykreślić, a nowy wpisać.